

KATHERINE PARKER

DUŻA MISS

Tytuł oryginału **BIG MISS OF YELLOW TULIPS**

1

- Kto wpadł na ten pomysł?! - zawołała zaskoczona Georgia Hollis.

- A jak myślisz? - rzuciła Tessa Eastman głosem ociekającym złościwością.

- Diana Rockwell - odparła Georgia. Jej wyraz twarzy i ton wskazywały na to, że nie ma najmniejszych wątpliwości co do słuszności swojej odpowiedzi.

- Zgadłś.

- To w końcu dosyć oczywiste. Tylko ona mogła wymyślić coś takiego - powiedziała Tessa.

Deborah Gyllenhaal, która dotąd nie włączała się do rozmowy, wzruszyła ramionami.

- To, że wpadła na ten pomysł, nic jeszcze nie oznacza. Do zorganizowania takiego konkursu trzeba kilku osób. Ktoś musiałby poprzeć Dianę, a nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek zapalił się do czegoś tak idiotycznego.

- O wilku mowa! - szepnęła Georgia.

Wszyscy popatrzyli w stronę wejścia, w którym właśnie stanęła wysoka zgrabna blondynka. Z uniesioną głową i przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem, dumnie wkraczała do stołówki, rozglądając się, jakby szukała wolnego miejsca, choć tak naprawdę sprawdzała, czy jej pojawienie się wywołuje taki efekt, do jakiego była przyzwyczajona. Dopiero kiedy się przekonała, że - jak zawsze - większość spojrzeń jest skierowana w jej stronę, typowym dla niej gestem odrzuciła w tył włosy i ruszyła przed siebie.

- Księżna Diana - powiedziała Deborah.

- Oraz jej świta - dodała Georgia.

Wraz z Dianą do stołówki weszło kilka dziewcząt. Różniły się wzrostem, posturą, rysami twarzy; łączyło je jedno: pragnienie, by wyglądać tak jak ich koleżanka Diana. Tyle tylko że choć miały identyczne fryzury, tak samo się ubierały, starały się podobnie zachowywać, a nawet poruszać, Diana była dla nich wzorem niedoścignionym.

- Jak jej się to udało osiągnąć? - zastanawiała się głośno Deborah. - Przecież one powinny jej zazdrościć, że jest od nich atrakcyjniejsza, i jej nie lubić, a tymczasem patrzą na nią jak w obraz i naśladują ją niczym małpy.

- Nie mam pojęcia, jak jej się to udało - odparła Georgia. - Ja też nie rozumiem tych idiotek, ale - popatrzyła na Deborah - tu masz odpowiedź na swoje wątpliwości. Jeśli wciąż nie wiesz, gdzie Diana znajdzie poparcie dla swojego pomysłu, popatrz na Kiarę Northon, Caitlin Raffin, Sarah Portman i jej pozostałe psiapsiółki.

- Masz rację - przyznała Deborah, skrzywiła się i pokręciła głową.

Siedzący przy końcu stołu Ronny Mitchell i Noah Robinson właśnie skończyli omawiać przebieg wczorajszego meczu koszykówki i postanowili się włączyć do rozmowy dziewcząt. Okazało się, że i oni słyszeli już o pomysłe Diany Rockwell. Co więcej, bardzo się im spodobał, zwłaszcza Noahowi.

- Daj spokój - rzuciła Deborah. Ona i Noah od jakiegoś czasu się spotykali. - Pomijając wszystko inne, do konkursu nie dojdzie z tego prostego powodu, że zabraknie kandydatek.

- Tak uważasz? - zdziwił się Noah.

- Pomijając inne aspekty tej sprawy, powiedz mi, jaka dziewczyna zechce stanąć do konkursu, którego rezultat jest z góry przesądzony?

Noah popatrzył na nią wzrokiem, w którym było widać zachwyt. Nie trzeba było być ekspertem od spraw sercowych, by zauważyć, że jest w niej zakochany.

- Ty, na przykład - powiedział, uśmiechając się. Matilda po raz pierwszy podniosła wzrok znad książki. Próbowwała czytać, ale strzępy rozmowy, które do niej docierały, nie pozwalały jej się skupić na lekturze. Jak zwykle, nie szukała dziś podczas przerwy na lanch towarzystwa. To oni się przysiedli.

W stołówce znajdowały się tylko duże stoły, przy których mogło usiąść osiem, dziesięć osób, i znalezienie ustronnego miejsca było niemożliwe. Nauczyła się więc wyłączać i koncentrować na tym, co czyta. Tym razem jednak przychodziło jej to z trudem, i to wcale nie dlatego, że ci, którzy z nią siedzieli, byli głośniejsi niż inni. Przeciwnie, przy pozostałych stołach panował znacznie większy hałas.

To temat rozmowy zburzył spokój Matildy i sprawił, że zaczęły się budzić wspomnienia, które od lat mozolnie zakopywała na samym dnie pamięci.

Zerknęła na Deborah. Gdyby z kimkolwiek potrafiła się zaprzyjaźnić, to bardzo by chciała właśnie z nią. Deborah była jedyną osobą, z którą zdarzało jej się czasami rozmawiać na tematy niezwiązane ze szkołą. Poza tym Matildzie wszystko się w niej podobało - jej naturalny sposób bycia, uśmiech, odwaga w prezentowaniu często niepopularnych poglądów i zupełny brak skłonności do plotkowania i intrygowania, tak typowych dla innych dziewcząt.

Dotąd nie zwróciła uwagi na wygląd Deborah, ale teraz, korzystając z tego, że wszyscy przy stole na jakiś czas zamilkli i zajęli się jedzeniem, przyjrzała jej się uważnie.

Deborah była szczupłą szatynką o subtelnej twarzy, której lekko wystające kości policzkowe nadawały nieco orientalny wygląd. Ładnie zarysowane usta, mały nos i duże szarzielone oczy, ocienione długimi rzęsami, na których nie było widać śladu tuszu, sprawiały, że Matilda musiałaby uznać tę twarz za piękną... Gdyby nie to, że usilnie pracowa-

ła nad tym, by oceniając ludzi, zapomnieć o istnieniu takich przymiotników, jak „piękny”, „ładny” czy „brzydki”.

A jednak teraz przychodziło jej to z trudem. Patrzyła na Deborah i słowo „piękna” natrętnie błędziło w jej myślach. Miała tylko nadzieję, że Noah, który właśnie objął swoją dziewczynę, widzi w niej nie tylko urodę.

Coś ją zakłuło w serce i nie chcąc wnikać, co to takiego, oderwała wzrok od Deborah i pochyliła się nad książką. Przeczytała dwa akapity i mimowolnie znów zerknęła w jej stronę, akurat w momencie, gdy Noah czułym gestem pogłaskał ją po włosach.

Matilda znów poczuła podobne ukłucie, ale teraz już wiedziała, z czym jest związane. Z czymś, czego nigdy dotąd nie doświadczyła - z pragnieniem, by ktoś kiedyś popatrzył na nią i dotknął w taki sam sposób, jak Noah swoją dziewczynę.

Oderwała od nich wzrok, trochę jednak za późno, bo Deborah dostrzegła, że Matilda jej się przyglądała.

- Co czytasz? - spytała.

- Ja, Klaudiusz - odpowiedziała Matilda głosem osoby złapanej na gorącym uczynku, po czym, widząc, że Deborah ten tytuł nic nie mówi, pośpiesznie dodała: - Powieść, której akcja rozgrywa się w starożytnym Rzymie.

- Kojarzę. Zdaje się, że Frank, mój brat, ją czytał. A w ogóle to powinniście pogadać. On ma bzika na punkcie starożytności.

Matilda uśmiechnęła się i zaczęła się zastanawiać, czy Frank wraca do starożytności z tego samego powodu, co ona - żeby uciec przed teraźniejszością.

Musiała przyjść akurat dzisiaj, pomyślała ze złością Matilda, kiedy po wejściu do domu zobaczyła na wieszaku futro. Widziała je po raz pierwszy, ale tylko jedna odwiedzająca ich osoba nosiła skóry zabitych zwierząt - babcia. Było wiele powodów, dla których Matilda nie przepadała za matką taty. Futra były jednym z nich. Na wyrzuty wnuczki, że przyczynia się do męczenia zwierząt, starsza pani machała tylko ręką, odpowiadała, że każda prawdziwa kobieta powinna mieć kilka futer, i kupowała sobie następne, po czym natychmiast wpadała do nich z wizytą, żeby się nim pochwalić. Gdyby zmarły przed trzema laty, biedny dziadek, najwspanialszy człowiek w życiu Matildy, dzięki któremu jakoś przetrwała wczesne lata dzieciństwa, wiedział, na co będą przeznaczane jego ciężko zarobione pieniądze, pewnie przed śmiercią sporządziłby testament, na mocy którego cały majątek przekazałby jakiejś organizacji charytatywnej, może nawet zajmującej się męczonymi zwierzętami.

Matilda odwróciła wzrok od brązowego futra i odeszła. W nadziei, że pozostanie niezauważona, nie zdjęła kurtki, szła na pakach, a nawet starała się nie oddychać.

Nic z tego. Mama, która prawdopodobnie usłyszała szcęk otwieranych drzwi, pojawiła się w wejściu do salonu akurat w chwili, gdy Matilda się obok niego przemykała.

- A cóż ty się tak skradasz? - spytała matka, po czym przyjrzała się córce. - Czemu się nie rozebrałaś? Zdejmij kurtkę i chodź do salonu. Mamy gościa.

- Zdażyłam zauważyć - rzuciła Matilda na tyle cicho, by babcia nie mogła jej usłyszeć.

Mama, która nie tolerowała żadnych przejawów niechęci wobec swojej teściowej, spiorunowała córkę wzrokiem.

- Rozbierz się i przyjdź do salonu - powiedziała niezbyt głośno, ale kategorycznym tonem.

- Tak jest - odparła Matilda i uniosła do głowy dłoń w geście, jakim w wojsku honoruje się wyższych rangą.

Matka zrobiła dwa kroki do przedpokoju i odezwała się ściszym głosem:

- I bardzo cię proszę, nie...

- Wiem - weszła jej w słowo córka. - Nie będę krytykować futra babci. - Wzbierała w niej wściekłość, ale kiedy zobaczyła w oczach mamy wyraz, który skojarzył jej się z przestraszonym zwierzątkiem, złość wyparowała. - Bądź spokojna, nic nie powiem - obiecała i spojrzała na nią niemal ze współczuciem.

Ile to już razy słyszała, że babcia, po tym jak jej syn, ojciec Matildy, odszedł i w ogóle przestał się interesować rodziną, otoczyła opieką synową i dwuletnią wówczas wnuczkę i że

w zawiązku z tym należy jej się szacunek? Niewykluczone, że mama rzeczywiście - tak jak często twierdziła - nie poradziłyby sobie wtedy bez teściowej. Ale czy ta pomoc dawała babci prawo do wtrącania się we wszystko w życiu synowej i wnuczki?

Matilda uważała, że nie, ale mama, nawet jeśli skrycie się z nią zgadzała, była zbyt słaba, zbyt uległa wobec kobiety, która nie przegapiła żadnej okazji, by przypomnieć, ile jej zawdzięczają.

Właśnie o tym myślała Matilda, wieszając kurtkę obok futra, o tym, że to babci zawdzięcza najgorsze chwile swojego dzieciństwa.

Przed salonem zatrzymała się na chwilę. Zanim do niego weszła, potrząsnęła głową, jakby w ten sposób mogła odpędzić przykre wspomnienia, i zmusiła się do wystudiowanego uśmiechu, nad którym przed laty godzinami pracowała pod kontrolą babci.

- Cześć, babciu.

Kobieta o rudych, starannie ufryzowanych włosach podniosła się z fotela. Kiedy Matilda podeszła i znalazła się w jej objęciach, na kilka sekund zeszywniała. Owionął ją duszny zapach perfum, które poczuła już wcześniej, nieco mniej intensywny, na futrze. Z wciąż przylepionym do twarzy uśmiechem, Matilda, nie czekając, aż babcia ją pocałuje, szybko cmoknęła ją w oba policzki i cofnęła się, uciekając przed natrętnym zapachem.

- Widziałas moje nowe futro? - spytała starsza pani.

- Tak, bardzo ładne - odpowiedziała uprzejmie dziewczyna.

Zerknęła w bok i zobaczyła ulgę i wdzięczność w oczach matki.

Babcia, jak zwykle po świeżym zakupie, opowiedziała z detalami o wszystkich związanych z nim okolicznościach: o cenie, sklepie, ekspedientce, która jej doradzała, o innych futrach, które miała do wyboru, i o tym, co zdecydowało, że kupiła właśnie to.

Matilda słuchała jej cierpliwie i nawet - ku zdumieniu mamy - zadała kilka pytań dotyczących nowego nabytku, mając nadzieję, że babcia, rozplývając się w zachwytach nad norkami, nie zwróci uwagi na strój wnuczki i oszczędzi sobie komentarza.

Nadzieja okazała się jednak płonna. Babcia w końcu wyczerpała temat i przyjrzała się jej. Matilda już dawno powinna się była przyzwyczaić do tego krytycznego wzroku, mimo to wciąż doprowadzał ją do furii.

- A cóż ty masz na sobie? - Ani jeden rudy włos nie poruszył się, kiedy starsza pani energicznie pokręciła głową; tak mocno polakierowana była jej fryzura. - Jak młoda kobieta może w ogóle włożyć coś takiego, nie mówiąc już o tym, żeby wyjść w takim stroju z domu?

Matilda zdążyła się już nauczyć, że na takie uwagi najlepiej w ogóle nie odpowiadać. Postanowiła więc dać się babci wygadać.

- Jak można się tak oszpecać? - ciągnęła starsza pani. - Nie tego cię uczyłam, moja droga.

To akurat Matilda doskonale pamiętała - wszystko, czego uczyła ją babcia. Mogłaby w tej chwili zatkać sobie uszy, a i tak znalazłyby każde słowo, jakie padło w salonie. O gracji, elegancji, wdzięku i wszystkim tym, o co powinna dbać kobieta, jeśli...

Tu babcia zawsze zawieszała głos, ale to, co pozostawało niedopowiedziane, Matilda kończyła w myślach: „...jeśli nie chce wylądować tak jak jej matka, pozostawiona przez męża”.

Kiedyś Matilda wykrzyczała babci, że to są bzdury, że jej mamie niczego nie brakuje, poza tym, że kiedyś dokonała w życiu złego wyboru, wychodząc za mąż za nieodpowiedzialnego człowieka, i że szkoda, że babcia, zamiast teraz wychowywać ją, nie skupiła się wcześniej na wychowaniu syna.

Skończyło się okropną awanturą, babcia obraziła się i przez pół roku ich nie odwiedzała. Matildzie bardzo się ta sytuacja spodobała, ale mama prośbami, groźbami, zakazami i nakazami skłoniła ją, by przeprosiła babcię.

Teraz Matilda, jak wiele razy wcześniej, żałowała, że to zrobiła. Zwłaszcza kiedy usłyszała kolejną złośliwą uwagę.

- Jeśli będziesz nadal wkładać te powyciągane bluzy, garbić się i chodzić krokiem starego marynarza, nie sędzę, żeby udało ci się złapać chłopaka.

- Złapać! - prychnęła wnuczka. - Co to jest za określenie?!

- Nie czepiaj się słów - wtrąciła się matka. - Babcia ma trochę racji. Ta bluza jest już stara i sprana. Nawet jeśli nie chcesz zmienić swojego stylu ubierania się, to masz przecież kilka nowszych.

- Cóż to za styl?! - oburzyła się jej teściowa, zanim Matilda zdążyła się odezwać. - Rób, jak chcesz, ale możesz być pewna, że jeśli go nie zmienisz, nie spojrzy na ciebie żaden chłopak.

- A kto powiedział, że to jest dla mnie ważne? Wyobraź sobie, że wcale mi na tym nie zależy.

Zanim przebrzmiały jej słowa, Matilda wiedziała, że to nie prawda. W głębi serca pragnęła, by jakiś chłopak kiedyś na nią popatrzył. Popatrzył, a może nawet objął i pogładził po włosach. Tak jak to dzisiaj zrobił Noah swojej dziewczynie.

3

- Bardzo ci będziemy przeszkadzać, jeśli przy tobie usiądziemy?

Matilda uniosła głowę znad książki, spojrzała w górę i uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła, że to Deborah chce się dosiąść.

- Oczywiście, że nie - odparła i uśmiechnęła się. Uśmiech na tyle rzadko gościł na jej twarzy, że Deborah wydawała się nim zaskoczona.

- Ja mogę ci obiecać, że postaram się nie być zbyt głośna, ale wiesz, że jeśli tu usiądę, zaraz zjawi się Noah, Ronny, Tessa i Georgia, a za nich już nie mogę ręczyć.

- I tak zachowujecie się znacznie mniej hałaśliwie niż większość, zresztą ja przy czytaniu potrafię się wyłączyć.

Gdyby ktokolwiek inny usiadł naprzeciwko, od razu z powrotem zatopiłaby się w lekturze, ale Deborah była dla niej osobą na tyle interesującą, że Matilda zaznaczyła zakładką stronę, którą czytała, i zamknęła książkę.

Deborah przeczytała głośno tytuł:

- Dzieci Rzymu. Co za zbieg okoliczności! Akurat wczoraj, kiedy byliśmy na mieście, Frank zaciągnął mnie do księgarni, bo chciał ją sobie kupić.

- Nie sądzę, żeby to był zbieg okoliczności - zaprzeczyła Matilda. - Ta książka jest w tej chwili na samej górze list bestsellerów, więc podejrzewam, że sięga po nią każdy, kto choć trochę interesuje się starożytnym Rzymem.

- Problem w tym, że ja zdecydowanie wolę czytać powieści, których akcja rozgrywa się w trochę mniej odległych czasach. A właśnie... Wspomniałam wczoraj o tobie Frankowi i wydaje mi się, że chętnie by cię poznał.

Matildę coś ścisnęło w gardle. Jeszcze nigdy słyszała o tym, że jakiś chłopak chciałby ją poznać, i nie miała pojęcia, że sama wzmianka o tym może wywołać w niej takie emocje. Zmusiła się, by je opanować na tyle, żeby przynajmniej ich nie okazać. Bardzo jej w tym pomogła świadomość, że koleżanka prawdopodobnie powiedziała to wyłącznie z uprzejmości.

- I wiesz co? - ciągnęła Deborah. - Mam w związku z tym pewien pomysł... - zaczęła, ale, ku rozczarowaniu Matildy, przerwała, ponieważ przy stole zjawiła się Tessa, a także Noah i Ronny.

Tessa była tak czymś zaaferowana, że albo nie zwróciła uwagi na to, że Deborah i Matilda rozmawiają, albo wiadomość, którą chciała przekazać przyjaciółce, wydawała jej się na tyle ważna, że zapomniała o dobrych manierach.

- Słyszałaś?! - zawołała, zanim postawiła na stole jedzenie i usiadła.

Matilda wiedziała, że jest tylko jedna sprawa, mogąca wywoływać takie poruszenie. Przez ostatni tydzień na korytarzu i w klasach - przed lekcjami i po lekcjach, a nawet w ich trakcie - dziewczęta nie mówiły o niczym innym, tylko o wyborach Miss Szkoły. Domyśliła się, że Dianie Rockwell udało się zdobyć wystarczające poparcie i do tego idiotycznego konkursu jednak dojdzie.

- Udało jej się - obwieściła Tessa. - Wybory się odbędą. Diana, jak zwykle, postawiła na swoim.

Deborah skrzywiła się.

- Miałam nadzieję, że ludzie u nas w szkole są jednak trochę mądrzejsi. Kto mógł poprzec taki głupi pomysł? - zastanawiała się, kręcąc głową. - To jest już pewne? - spytała po chwili.

- Absolutnie pewne - odparła Tessa. - I wiesz co? - dodała z taką miną, jakby to, co za chwilę miała powiedzieć, było niesłychanie ważne.

Nawet w Matildzie, którą dotąd wszelkie wzmianki o wyborach Miss napawały niesmakiem, wzbudziło to zainteresowanie. Ale na dowiedzenie się, cóż takiego istotnego miała do przekazania Tessa, musiała jeszcze chwilę poczekać, ponieważ do stołu podeszła właśnie Georgia i na jej widok Tessa zamilkła.

Nie tylko zamilkła, ale również ostentacyjnie odwróciła głowę. Georgia z kolei, z którą były nierozłączne, zamiast - jak zwykle - usiąść koło przyjaciółki, zajęła najbardziej oddalone od niej miejsce, obok Ronny'ego.

- Słyszałaś? - zwróciła się do niej Deborah.

- O czym? - W głosie Georgii zabrzmiała nieszczera nuta. Prawdopodobnie dobrze wiedziała, o co chodzi, ale udawała, że nie ma pojęcia.

- O tym, że wybory Miss jednak się odbędą.

- Czy słyszała? - rzuciła Tessa z sarkazmem. - Powinnaś raczej zapytać, dzięki komu wybory się odbędą.

- To już wszyscy wiemy - powiedziała Deborah. - Dzięki Dianie... czy może raczej przez Dianę.

- Nie tylko przez nią - sprostowała Tessa. - Dzisiaj na zebraniu samorządu szkolnego było głosowanie nad pomysłem Diany. Przeszedł jednym głosem. Zgadnij czyim?

Nie trzeba było zgadywać - złośliwe spojrzenia, jakie Tessa rzucała Georgii, wyjaśniały wszystko.

Deborah popatrzyła na Georgię, która wydawała się całkowicie pochłonięta jedzeniem

skrzydełek z kurczaka.

- To prawda? Głosowałaś za? - spytała z niedowierzaniem.

Georgia długo przelykała kęs mięsa, zanim się wreszcie odezwała. Najpierw jednak rzuciła przyjaciółce oskarżycielskie spojrzenie.

- Głosowanie było tajne, więc skąd możesz wiedzieć, jak głosowałam? Podglądałaś!

- Przestań się wygłupiać! - zawołała Tessa. - Siedziałam przy tobie i widziałam, co zakreśliłaś.

- Więc jednak podglądałaś.

- Dobrze, niech ci będzie, że podglądałam - rzuciła ze złością Tessa.

Ta wymiana zdań wydała się Matildzie tak dziecinnie głupia, że straciła nią zainteresowanie i postanowiła wrócić do lektury.

Zanim jednak zdążyła otworzyć książkę, do sprzeczki dwóch przyjaciółek włączyła się Deborah.

- Przestańcie się kłócić i lepiej powiedzcie, kiedy te wybory się odbędą.

- No właśnie! - zawołała Tessa. - I to jest w tym wszystkim najgorsze. Zgadnij kiedy?

- Nie mam pojęcia - odparła Deborah, po czym dodała poirytowanym głosem: - Daj wreszcie spokój z tą zgaduj - zgadulą i odpowiedz.

- W trakcie Balu Żółtych Tulipanów! - oznajmiła Tessa z satysfakcją.

Na Matildzie ta wiadomość nie zrobiła wielkiego wrażenia. W ich szkole co roku na początku maja odbywał się bal zawdzięczający swą nazwę kwiatom, które w tym okresie zakwitały w całym mieście. Nie wiadomo, dlaczego jego mieszkańcy upodobali sobie właśnie ten kolor, ale przez dwa pierwsze tygodnie maja wszystkie ogrody, kwietniki i klomby tonęły w żółceni. Impreza była organizowana dla uczniów przedostatnich klas i prawdopodobnie w zamyśle miała osłodzić im fakt, że jeszcze cały rok muszą czekać na bal maturalny.

Do balu pozostało jeszcze ponad półtora miesiąca, ale dziewczęta żyły już tym wydarzeniem. Rozprawiwały o kreacjach, fryzurach i partnerach, których zamierzały zaprosić. Matilda włączała się w to w takim samym stopniu, w jakim brała udział we wszystkich rozmowach na tematy nurtujące większość dziewcząt, czyli nie włączała się w ogóle. A teraz wiadomość, że wybory Miss zostaną przeprowadzone właśnie podczas Balu Żółtych Tulipanów, nie zrobiła na niej żadnego wrażenia. Już sam fakt, że coś takiego się odbędzie, był wystarczająco deprymujący, cóż ją więc mogło obchodzić, gdzie i kiedy zostaną przeprowadzone wybory? Zresztą i tak nie zamierzała iść na bal.

- A wiecie, co ma być nagrodą dla zwyciężczyni? - zapytała Tessa. - Poza koroną, oczywiście. Złapcie się mocno krzesel, żebyście nie pospadali. - Zrobiła długą przerwę, żeby

wzmóc ciekawość słuchających, i obwieściła: - Taniec z facetem, którego sama będzie mogła sobie wybrać.

Rozejrzała się, żeby sprawdzić, jakie wrażenie wywołały jej słowa, po czym ciągnęła:

- Domyślcie się już pewnie, po co Diana to wymyśliła. Jeśli wygra, a wygra na pewno, wreszcie będzie mogła zatańczyć z Liamem Barkiem.

Liam był obiektem westchnień wielu dziewcząt w szkole, ale z jakichś powodów żadną z nich się nie zainteresował, nawet Dianą Rockwell, która nie szczędziła wysiłków, by zwrócić na siebie jego uwagę.

- To żalotne - rzuciła z niesmakiem Deborah.

Matilda całkowicie się z nią zgadzała. Postanowiła nie słuchać dłużej tej idiotycznej wymiany zdań, otworzyła książkę na stronie zaznaczonej zakładką i próbowała znaleźć miejsce, w którym przerwała czytanie. Coś jednak odciągnęło jej uwagę od lektury - myśl o bracie Deborah. Jeśli był choć w małym stopniu podobny do siostry, to musiał być ciekawym chłopakiem.

No i pasjonował się starożytnością...

Usłyszała głos Deborah, kiedy wychodziła już ze stołówki.

- Zaczekaj sekundę!

Matilda przystanęła i odwróciła się.

- Tak szybko zebrałaś się po lanczu, że zanim się zorientowałam, już nie było cię przy stole - powiedziała Deborah. - Domyślam cię, że cała ta historia z wyborami Miss śmiertelnie cię nudzi, i wcale mnie to nie dziwi.

„Znudzenie” nie było właściwym słowem na określenie tego, co Matilda czuła w związku z konkursem. Wybory Miss wzbudzały w niej emocje silniejsze i bardziej nieprzyjemne niż zwykle znudzenie, ale nie zamierzała się z tego zwierzać ani Deborah, ani nikomu innemu, skinęła więc głową.

- Wspomniałam ci na początku lanczu o Franku, o tym, że macie podobne zainteresowania i że fajnie by było, gdybyście mogli pogadać.

Matilda, starając się nie okazywać poruszenia, czekała w milczeniu.

- I chyba właśnie trafia się okazja, żebyście się spotkali.

- Nie bardzo rozumiem...

- W sobotę mam urodziny i urządzam imprezę. Matilda spojrzała na nią, nie wierząc własnym uszom.

Zdumienie malujące się na jej twarzy wprawiło Deborah w zakłopotanie.

- Przepraszam - powiedziała. - To musiało fatalnie zabrzmieć. Tak jakbym cię zapraszała tylko z powodu mojego brata.

- Nie, wcale tak nie zabrzmiało - uspokoiła ją Matilda. - Ale...

- Ale co?

- Ja nie chodzę na imprezy.

- Dlaczego? - spytała z powagą Deborah. Odpowiedź na to pytanie zajęłaby zbyt dużo czasu, a przede wszystkim wymagałaby poruszania spraw, o których Matilda wolałaby nie mówić. Z drugiej strony, Deborah zasługiwała na szczerość.

- Na przykład dlatego, że mnie nikt nigdy nie zapraszał - powiedziała Matilda.

- Ale ja cię właśnie zapraszam, i to wcale nie tylko z powodu Franka.

„Nie”, które cisnęło się Matildzie na usta, jakoś nie chciało przez nie przejść. Zastanawiała się, z jakiego powodu? Czy dlatego, że nie chciała odmawiać jedynej osobie w szkole, o której mogła powiedzieć, że ją lubi, czy może dlatego, że...

Nie, to było nieprawdopodobne.

A jednak coraz bezczelniej mościła się w jej głowie myśl, że przecież mogłaby przyjąć zaproszenie, pójść na imprezę i, jeśli już się nie bawić, to przynajmniej popatrzeć, jak się bawią inni. A przy okazji poznać Franka.

- Naprawdę nie zapraszam cię wyłącznie z powodu brata. Możesz mi wierzyć albo nie, ale już od dłuższego czasu obserwuję cię, słucham tego, co mówisz...

- Mówię raczej niewiele - weszła jej w słowo Matilda.

- To prawda. Niewiele, ale jeśli się już odzywasz, to zawsze z sensem i ciekawie.

- Dzięki.

- To nie był pusty komplement - zaznaczyła Deborah.

- Tym bardziej dziękuję.

- Z tego wszystkiego straciłam wątek.

- Przepraszam, że ci tak przerywam.

- Ach, już wiem. No więc chciałam tylko powiedzieć, że zawsze wydawałaś mi się bardzo interesującą dziewczyną, żałowałam, że nasze kontakty są takie sporadyczne, i bardzo chciałam to zmienić, tylko nie wiedziałam jak.

- To bardzo miłe. Zwłaszcza... zwłaszcza że... - Matilda rzeczywiście nie była osobą zbyt rozmowną, ale jeżeli coś mówiła, to nie miała problemów ze znajdowaniem słów czy składaniem zdań. Teraz jednak szczerść, na którą chciała się zdobyć, sprawiła, że coś ją paraliżowało. - Zwłaszcza że ja o tobie myślę podobnie - dokończyła wreszcie.

- Więc jak?

Matilda już postanowiła, ale „tak” utknęło jej w gardle i skinęła tylko głową.

Deborah uśmiechnęła się, postanowiła jednak się upewnić.

- Przyjdiesz? Obiecujesz?

- Tak.

A teraz, w sobotę, godzinę przed rozpoczęciem imprezy, przez to „tak” Matilda miała kompletny zamęt w głowie.

Co mi odbiło, żeby się zgodzić? Co ja tam w ogóle będę robić i jak się będę czuła? I, przede wszystkim: w co się ubrać?!

I to ją właśnie najbardziej przerażało - fakt, że po raz pierwszy coś tak trywialnego jak strój zaprzętało jej uwagę. Ona, która od lat pracowała nad tym, by ignorować wszelkie sprawy związane z wyglądem, teraz stała przed lustrem. A przez pół dnia przeglądała ciuchy i na żaden nie mogła się zdecydować.

Uświadomiła sobie wprawdzie, że inne dziewczyny, których garderoba nie ogranicza się wyłącznie do dżinsów, T - shirtów i bluz, muszą mieć znacznie większe problemy z

wyborem, ale jakoś wcale jej to nie pocieszyło.

Kilka godzin temu, gdy prawie cała zawartość szafy znalazła się na łóżku, fotelu i podłodze, do pokoju weszła matka.

Była zaskoczona, ale też wyraźnie zadowolona, kiedy się dowiedziała, że córka wybiera się do koleżanki na imprezę - po raz pierwszy od czasu, gdy brała udział w dziecięcych przyjęciach urodzinowych, na które sama ją woziła i potem odbierała, albo czekała, pijąc kawę z innymi matkami.

- Może ci w czymś pomóc? - spytała, zatrzymując się w drzwiach i rozglądając.

Matilda domyśliła się, o jaką pomoc chodzi i, nie chcąc się przed wyjściem denerwować, postanowiła z niej zrezygnować.

- Nie, mam, dziękuję.

- Nie chcesz, żebym ci doradziła?

Matka musiała wyczuć, że nie jest tu w tym momencie mile widziana, mimo to weszła do środka. Podniosła z fotela najpierw jedną bluzę, potem drugą i trzecią, i jeszcze kilka, które wyglądały bardzo podobnie. Różniły się tylko odcieniami szarości lub granatu i tym, że jedne były bardziej sprane i powyciągane od drugich. To samo dotyczyło džinsów.

- Mamo, to, że idę do koleżanki na urodziny, niczego nie zmienia - oznajmiła stanowczo Matilda. - I na pewno nie oznacza, że od dziś zacznę przywiązywać wagę do ciuchów i podobnych rzeczy.

Zdawała sobie sprawę, że ubrania porozkładane w całym pokoju bynajmniej o tym nie świadczą i że jej słowa mogą brzmieć dla mamy mało przekonująco. I rzeczywiście tak było.

- Trudno tu wybrać coś, w czym można pójść na przyjęcie - powiedziała, kręcąc głową. - Proponowałam, żeby się wybrać do miasta i kupić coś na tę okazję.

- Mamo! - rzuciła Matilda zniecierpliwionym głosem.

Właśnie o to się wczoraj posprzeczały.

- Obiecałaś, że nie będziesz się wtrącać w to, w co się ubieram.

Matilda przypomniała jej o tym tonem tak ostrym, że mama powiedziała tylko „przepraszam” i bez dalszych uwag wyszła z pokoju.

Teraz Matilda, stojąc przed lustrem w zupełnie nowych džinsach, które kupiła kilka miesięcy temu i zupełnie o nich zapomniała, jasnogrnatowym T - shircie i narzuconej na niego bluzie w nieco ciemniejszym odcieniu, przypomniała sobie spłoszone spojrzenie mamy i postanowiła przed wyjściem ją przeprosić za swoje szorstkie zachowanie.

Mamę to rozczuliło, a kiedy córka w ramach przeprosin przytuliła ją i pocałowała, widziała, że ma w oczach łzy.

- Ładnie wyglądasz - powiedziała matka, oddalając się od niej o kilka kroków i mierząc ją wzrokiem od stóp do głów.

- Daj spokój - rzuciła Matilda. - Wiem, że chciałabyś zobaczyć swoją córkę odstawioną.

- Może - przyznała mama. - Ale tak naprawdę zależy mi tylko na tym, żebyś się dobrze czuła i żebyś się dzisiaj świetnie bawiła.

W jej głosie Matilda usłyszała czułość, na którą rzadko dotąd zwracała uwagę. Tak ją to wzruszyło, że musiała bardzo nad sobą zapanować, żeby się nie rozkleić. Wprawdzie, w przeciwieństwie do większości dziewcząt, mogła sobie pozwolić na łzy, które nie zniszczyłyby jej makijażu - z tego prostego powodu, że go nie miała - ale wolała ich unikać.

- I tak mam szczęście, że babcia odwołała dzisiejszą wizytę u nas - powiedziała lekkim tonem. - Pomyśl tylko, co by się działo, gdyby zobaczyła, że w takim stroju idę na imprezę.

- Nawet nie chcę sobie tego wyobrażać. - Mama z udawanym przerażeniem pokręciła głową i roześmiała się. - Baw się dobrze i uważaj, jak jedziesz.

- Dzięki. Pa. - Matilda pomachała jej ręką i ruszyła do drzwi, zanim jednak wyszła, zatrzymała się i odwróciła.

- A wracając do babci, to wciąż jestem zaskoczona tym, co zrobiła.

Kiedy pół roku temu otrzymała prawo jazdy, mama, która właśnie kupiła nowy samochód, dała jej ten, którym jeździła do tej pory. Jednak przed miesiącem w starym chevrolecie popsukała się skrzynia biegów i mechanik, do którego zawiozła go mama, orzekł, że wozu nie warto już naprawiać. Chevy był rozklekotany i obdrapany, ale Matilda przyzwyczaiła się do niego.

Cóż jednak mogła zrobić? Miała wprawdzie pieniądze, które przez lata oszczędzała z kieszonkowego, było ich jednak za mało, by myśleć o kupnie samochodu. Postanowiła popracować w czasie wakacji, ale na razie musiała wrócić do jeżdżenia do szkoły autobusem.

Tymczasem babcia, ku zaskoczeniu wnuczki, zaofiarowała się sfinansować jej nowy samochód. Matilda na początku odrzuciła tę propozycję. Po pierwsze, nie chciała się uzależniać od babci, a po drugie, znając jej gust, wyobraziła sobie, że dostanie, na przykład, różowego cadillaca. Jednak mama, która służyła jako pośrednik w pertraktacjach, zapewniła ją, że babcia nie zamierza się wtrącać w wybór marki, a poza tym zgodziła się, żeby wnuczka oddała jej pieniądze, które zarobi podczas wakacji.

Po długim namyśle Matilda przystała na propozycję, ale podejrzewała, że babcia się z niej wycofa, kiedy usłyszy, że samochód, o jakim marzy wnuczka, to garbus, „hippisowski wymysł”, jak nazywała go z pogardą starsza pani.

A jednak wczoraj Matilda po raz pierwszy usiadła za kierownicą tego „hippisowskiego wymysłu” i wciąż nie mogła uwierzyć, że to się jej nie śni.

- Cokolwiek myślisz o babci - zaczęła mama, głosem nieco przestraszonym, jak zawsze, kiedy stawiała w obronie teściowej - bardzo jej na tobie zależy. - Popatrzyła na córkę, obawiając się jej reakcji, i dodała: - I cię kocha. Na swój sposób, oczywiście. - Może ja ją też kocham - powiedziała Matilda, chcąc uspokoić matkę. - Na swój sposób, oczywiście.

Korzystając z naszkicowanego planu dojazdu, który w piątek po lekcjach dała jej Deborah, bez najmniejszego trudu trafiła na miejsce. Minęła jednak dom Gyllenhaalów i zatrzymała się trzysta metrów dalej, tak że widziała dom, ale sama mogła pozostać niezauważona.

Przez całą drogę zastanawiała się, czy nie zawrócić, a teraz strach przed znalezieniem się w sytuacji, w jakiej nigdy dotąd nie była, paraliżował ją do tego stopnia, że nie mogła się zdobyć na to, by chwycić za klamkę, otworzyć drzwi i wysiąść.

Przyjechała punktualnie o siódmej i tkwiła tu już od dwudziestu minut. Obserwowała samochody podjeżdżające pod dom Deborah i wysiadających z nich ludzi. Z tej odległości nie potrafiła wprawdzie zobaczyć strojów, fryzur i makijaży, ale nie musiała ich widzieć; wiedziała, że większość dziewczyn włożyła dziś swoje najbardziej odjazdowe ciuchy i spędziła godzinę albo i więcej przed lustrem. Takie imprezy to targowiska próżności; tak je sobie przynajmniej wyobrażała. Więc co tu robiła? Przecież pogardzała czymś takim i już przed laty, gdy zdobyła się na samodzielne myślenie i decydowanie o sobie, postanowiła trzymać się od tego jak najdalej.

Pod domem Gyllenhaalów naliczyła już dwanaście samochodów. Kiedy zegar na tablicy rozdzielczej, na który co chwila zerkiała, wskazał siódmą trzydzieści, przyjechał trzynasty. Wsiadły z niego dwie dziewczyny. W jednej z nich od razu rozpoznała Georgię, co do drugiej jednak miała wątpliwości. Na pewno jednak nie była to Tessa, co samo w sobie już zaskoczyło Matildę. Nierozłączne przyjaciółki od kilku dni - od tamtej rozmowy w stołówce - stały się rozłączne, i to bardzo.

W czasie przerw nie widywało ich się razem na korytarzach, nie jadły lanczów przy jednym stole, patrzyły na siebie wilkiem i omijały się szerokim łukiem.

Jakie to głupie i żalosne, pomyślała teraz Matilda, która zdawała sobie sprawę, co jest powodem ich nagłej wzajemnej wrogości.

Czy któraś z nich też kiedyś wykrzyczy słowa, które dawno temu zburzyły cały jej ówczesny świat: „Nienawidzę cię! Nienawidzę!”?

Miała nadzieję, że do tego nie dojdzie. Przecież Georgia i Tessa nie miały po siedem lat, tylko po siedemnaście. Chociaż, z drugiej strony, czy wiek chroni przed głupotą?

Pewnie nie, pomyślała. Gdyby tak było, nie zachowywałabym się teraz jak kompletna idiotka i nie sterczałabym tu nie wiadomo po co. Podjęłabym wreszcie decyzję. Albo uruchomiłabym silnik i wróciła do domu, albo wyszłabym z samochodu i poszła na to

targowisko próżności.

Podjęła decyzję błyskawicznie.

Zapaliła silnik. Nie po to jednak, by zawrócić, ale po to, by podjechać bliżej domu Gyllenhaalów.

Przed chwilą zaczął padać deszcz. Nie wejdzie na imprezę ubrana i umalowana jak inne dziewczyny, ale niekoniecznie musi wyglądać jak zmokła kura. Garbus, poza tym, że był śliczny, miał jeszcze tę zaletę, że, przynajmniej w porównaniu z samochodem, którym jeździła wcześniej, był malutki. Bez trudu więc zmieściła się w niewielką lukę między dwoma wozami.

W obawie, że zmieni zdanie, szybko zabrała z siedzenia pasażera prezent, wysiadła z samochodu i brukowaną dróżką ruszyła w kierunku domu. Teraz, nawet gdyby się rozmyśliła, nie mogła już zawrócić, ponieważ, kiedy była w połowie drogi, w oknie pojawiła się Deborah. Poznała Matildę, pomachała do niej ręką, po czym zniknęła, a po chwili otworzyła drzwi, zanim Matilda zdążyła nacisnąć dzwonek.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała Matilda. Mogła, oczywiście, wymyślić na poczekaniu jakieś wytłumaczenie, na przykład skłamać, że zablądziła, ale nie chciała tego robić.

- Nie szkodzi - rzuciła Deborah, uśmiechając się. - Już myślałam, że nie przyjedziesz. Ale cieszę się, że jesteś. Impreza dopiero się rozpoczyna, więc wiele nie straciłaś - dodała i gestem zaprosiła Matildę do środka.

Za plecami Deborah pojawiła się Georgia. W rękę trzymała plastikowy kubek. Widok nowego gościa wyraźnie ją zaskoczył, co z kolei wcale nie zaskoczyło Matildy, która zdała sobie sprawę, że jej pojawienie się wywoła u wszystkich podobne reakcje. Może nie u wszystkich, poprawiła się w myślach. Niektórzy pewnie w ogóle mnie nie zauważą.

Georgia uniosła kubek.

- Skończył się lód - oznajmiła.

- Za chwilę przyniosę - powiedziała Deborah, ale natychmiast zmieniła zdanie: - Albo poproszę Franka, żeby się tym zajął. Frank, możesz mi w czymś pomóc?! - zawołała.

Po chwili do przedpokoju wszedł chłopak.

Miał obie ręce, obie nogi i oczy, usta oraz nos w miejscach, w których wszystko to powinno się znajdować. Nie był również głuchy - bo przecież usłyszał wołanie siostry - i, jak się wkrótce okazało, mówił przyjemnym niskim głosem, nie jąkał się i nie zacinał. Nie był wprawdzie przystojny jak Brad Pitt, ale nic nie psuło ogólnego wrażenia.

Wbrew wyobrażeniom Matildy, która od kilku dni zastanawiała się, co z bratem

Deborah jest nie tak, skoro jego siostra tak usilnie próbuje mu znaleźć towarzystwo i zadowala się przy tym dziewczyną tak mało atrakcyjną jak ona.

Niczego takiego w nim nie było, a w każdym razie niczego, co można było zauważyć na pierwszy rzut oka.

- W czym mam ci pomóc? - zapytał.

- Weź od Georgii kubek, napełnij go lodem i zanieś do salonu - poprosiła Deborah.

- Już wiem, dlaczego tak ci zależało na tym, żebym został na twojej imprezie. Potrzebowałaś chłopca na posyłki - powiedział niby poważnie, ale uśmiechnął się przy tym ciepło do siostry i było widać, że żartuje.

Kiedy Georgia przekazała mu kubek, ruszył w stronę kuchni, ale po kilku krokach się odwrócił i popatrzył na Matildę.

- To ty jesteś tą koleżanką, o której Deborah ostatnio ciągle opowiada. Masz na imię Matilda, prawda?

W ustach tak jej zaschło, że musiała przełknąć ślinę, zanim się odezwała.

- Nie wiem, co takiego ci opowiadała, ale tak, to ja.

- Same dobre rzeczy - wtrąciła pośpiesznie Deborah. - A właśnie! - zawołała po chwili. - Przecież ja was sobie nawet nie przedstawiłam!

- Jak widzisz, poradziłam sobie bez ciebie - powiedział, po czym zwrócił się do Matildy: - Jestem Frank i miło mi cię poznać.

Miała nadzieję, że dobiegająca z salonu muzyka jest na tyle głośna, że nie było słychać, jak po raz drugi przełyka ślinę.

- Mnie również - odparła zachrypniętym głosem.

- Pójdę po lód i zaraz wrócę - obiecał, ale zanim zdążył ruszyć z miejsca, siostra go powstrzymała.

- Zaczekaj, Frank. Ja przyniosę lód, a ty zajmij się Matildą. Pokaż jej, gdzie ma powiesić kurtkę, i zaprowadź do salonu.

- Chętnie - rzucił chłopak.

Dopiero kiedy Matilda chciała zdjąć kurtkę i stwierdziła, że jedną rękę ma zajęta, przypomniała sobie o prezencie.

- W całym tym zamieszaniu nawet nie złożyłam ci życzeń - powiedziała, podchodząc do Deborah. - Życzę, żeby ci się spełniły wszystkie marzenia. Pewnie dzisiaj słyszałaś te słowa już kilkanaście razy, ale nie potrafię wymyślić nic oryginalniejszego.

- Dzięki. Kto powiedział, że życzenia powinny być oryginalne? Mają być po prostu szczerze.

- No więc jeśli mają być szczerze, to jeszcze czegoś chciałabym ci życzyć. Żebyś pozostała taka, jaka jesteś. Bo jesteś wspaniała - dodała Matilda, wręczając jej prezent.

- Bardzo dziękuję.

Prezent był zapakowany w ozdobny papier i przewiązany wstążką. Deborah jednak, wzięwszy go do ręki, domyśliła się, co jest w środku.

- Książka, prawda? Matilda skinęła głową.

- Nie musisz się obawiać - powiedziała. - Nie ma w niej żadnej wzmianki o starożytnym Rzymie. To powieść, której akcja rozgrywa się w czasach jak najbardziej współczesnych.

- Co z tym lodem?! - Georgia, która jakiś czas temu wróciła do salonu, znów zjawiła się w przedpokoju.

- Zaraz będzie! - zawołała Deborah. - Zajmiesz się Matildą? - spytała brata, odczekała, aż da jej słowo skauta, że to zrobi, po czym pobiegła do kuchni.

Frank wziął od Matildy kurtkę i powiesił ją w garderobie mieszczącej się zaraz przy wejściu do domu. Gdy ruszyli w stronę salonu, rozległ się dzwonek. Chłopak wrócił do drzwi i je otworzył.

Kiedy Matilda siedziała w samochodzie i obserwowała przyjeżdżających gości, nie zauważyła wśród nich Tessy. Teraz pomyślała, że to pewnie ona, ale w progu stał Trent Conlin.

- Cześć - przywitał go Frank.

- Cześć.

- Deborah zaraz przyjdzie. Wchodź, proszę. Zanim Trent wszedł do środka, Frank wyrzwał na dwór, jakby za plecami chłopaka zobaczył coś, co go zainteresowało.

- To ty przyjechałeś tym granatowym garbusem?

- Co?! - Trent miał taką minę, jakby został właśnie posądzony o zamordowanie własnej matki. - Ja?! Czymś takim? W życiu bym do tego nie wsiadł.

- Przepraszam, nie chciałem cię urazić - zaczął się tłumaczyć Frank.

Na szczęście zjawiła się Deborah i wybawiła go z kłopotu.

Frank i Matilda zostawili ją z Trentem, a sami poszli do salonu.

- Dlaczego się tak dziwnie uśmiechasz? - spytał Frank, kiedy usiedli na wąskiej kanapie.

- Bo to ja przyjechałam tym strasznym wehikułem, do którego Trent nigdy w życiu by nie wsiadł.

- Naprawdę? Mam nadzieję, że się nie przejęłaś tym, co powiedział.

- Niespecjalnie. Domyślam się, że prawdziwi faceci wolą, na przykład, fordy Mustangi.

- W takim razie ja nie jestem prawdziwym facetem.

- Mówiąc „prawdziwi faceci”, miałam na myśli tych, którzy chcą za takich uchodzić - sprostowała Matilda.

- No, trochę mnie pocieszyłaś, bo ja naprawdę zawsze marzyłem o garbusie. Gdyby mnie było na to stać, już dawno bym go sobie kupił.

- Mnie na mój też nie było stać - przyznała się szczerze.

- Więc jakim cudem nim jeździsz?

Nigdy wiele o sobie nie mówiła, ale Frankowi udało się naruszyć skorupę, z której rzadko wychodziła, i opowiedziała mu, w jaki sposób została posiadaczką nowego samochodu.

- A przy okazji spełniłam dobry uczynek - dodała na koniec.

- Dobry uczynek polegał na tym, że pozwoliłaś swojej babci na wspaniałomyślność, tak?

- To akurat nie przyszło mi do głowy - wyjaśniła. - Myślałam o kilku, a może nawet kilkudziesięciu ocalonych przeze mnie zwierzakach.

Frank szeroko otworzył oczy i spojrzał na nią pytająco.

- Widzisz, moja babcia uwielbia futra, kupuje sobie jedno za drugim. Więc domyślasz się, na co przeznaczyłaby pieniądze, które wydała na mój samochód.

- Rozumiem - powiedział, po czym złapał się za głowę. - Ojej! Miałem się tobą zająć...

- A co robisz w tej chwili?

- Rozmawiam z tobą, ale nawet cię nie zapytałem, czy nie przynieść ci czegoś do picia.

Matildzie minęła już pierwsza trema, wciąż jednak czuła suchość w ustach. Coś mokrego na pewno by jej dobrze zrobiło.

- Może soku...

Ledwie zdążyła wyrazić swoje życzenie, chłopak już zerwał się z kanapy.

- Pomarańczowego, jabłkowego? - spytał.

- Wszystko jedno - odparła i dopiero kiedy Frank zniknął, przypomniała sobie, że nie lubi soku jabłkowego.

Nie było go dwie, może trzy minuty, ale to wystarczyło, żeby na kanapie w kącie pokoju, którą wybrali dlatego, że stała najdalej od głośników, poczuła się bardzo samotna. W salonie było gwarno i wesoło. Większość osób tańczyła, pozostali, w mniejszych lub

większych grupkach, rozmawiali, śmiali się i przekrzykiwali nawzajem. Do niej nikt nie podszedł, prawdopodobnie nikt nawet nie zauważył, że tu siedzi.

Frank wrócił, kiedy przyglądała się Deborah i Noahowi, którzy tańczyli przytuleni.

- Nie będziesz miała mi za złe, jeśli nie poproszę cię do tańca? - spytał, podając jej jedną z dwóch szklanek napełnionych ciemnoróżowym płynem. - Żurawinowy. Mam nadzieję, że lubisz.

- To mój ulubiony.

- Cieszę się, a co do tańca, to muszę ci się przyznać, że fatalnie tańczę.

- Nie przejmuj się, ja nie tańczę w ogóle. Więc się świetnie składa - powiedziała Matilda i nagle przyszła jej do głowy bardzo przygnębiająca myśl.

Może Frank wcale nie miał ochoty zabawić jej rozmową? Może siostra poprosiła go, żeby zajął się w czasie imprezy nieatrakcyjną koleżanką, obiecał jej, że to zrobi, a teraz siedział tu z nią i się męczył?

Nawet jeśli rzeczywiście nie miał ochoty tańczyć, to czy nie wolałby teraz stać w jednej z tych roześmianych grup, obok Georgii, Maggie, Samantha albo innej seksownie ubranej i umalowanej dziewczyny?

Miała tylko nadzieję, że jeśli tak rzeczywiście było, Frank w jakiś sposób jej to okaże, a wtedy ona postara się uwolnić go od swojego towarzystwa. W najgorszym wypadku mogła przecież w każdej chwili wyjść z przyjęcia.

Wyszła razem ze wszystkimi. Nic w zachowaniu Franka nie wzbudziło jej podejrzeń, że chłopak się z nią nudzi. Przeciwnie, przez cały czas wydawał się ożywiony, a kiedy się żegnali, powiedział, że dawno mu się z nikim tak fantastycznie nie rozmawiało, i zabrzmiało to szczerze.

A przy tym o starożytności wspomnieli tylko przy jednej okazji, kiedy Frank, który dowiedział się od siostry, jaką książkę Matilda czyta ostatnio podczas lanchów, spytał, czy ją skończyła i jak jej się podobała. Mieli zresztą na temat Dzieci Rzymu bardzo podobne zdanie. Oboje uważali, że książka jest stanowczo przereklamowana, mało wiarygodna i w wielu fragmentach niezgodna z faktami historycznymi.

Jadąc do domu, myślała z zadowoleniem, że to był cudowny wieczór, a jednocześnie czuła żal, że może się już nie powtórzyć.

Miasto, jak w każdą sobotę, mimo dość późnej pory, wciąż tętniło życiem. Ludzie wychodzący z kin, teatrów i restauracji sprawiali wrażenie beztroskich. Matilda już wiedziała, jakim przyjemnym stanem jest beztroska.

Znała jej smak dopiero od kilku godzin.

6

W poniedziałek Matilda na lanczu znów siedziała z Deborah i jej przyjaciółmi. Tym razem to ona zdobyła się na odwagę, by do nich dołączyć, i nawet nie zabrała się za czytanie książki. Wyjęła ją wprawdzie z torby, ale nie otworzyła.

Zdziwiło ją, że przy stole nie ma Georgii, zwłaszcza że widziała ją dziś kilka razy na korytarzu. Chciała nawet o nią zapytać, ale Ronny ją uprzedził.

- A gdzie jest Georgia?

Noah uśmiechnął się, Deborah spojrzała na Tesse, a ta ostentacyjnie wzruszyła ramionami.

Matilda już się domyśliła powodu nieobecności Georgii, ale Ronny najwyraźniej wciąż nie wiedział, o co chodzi.

- Co jest? - spytał, zwracając się do Deborah.

- Nie do mnie powinieneś kierować to pytanie - odparła, znów zerkając na Tesse.

- Georgia obraziła się na mnie i powiedziała, że nie będzie ze mną siedzieć przy jednym stole - wyjaśniła Tessa takim tonem, jakby wcale się tym nie przejmowała, chociaż było widać, że zachowanie tych pozorów obojętności przychodzi jej z dużym trudem.

- Chwileczkę, przepraszam, że się wtrącam, ale to nie jest do końca tak, jak mówisz - powiedziała Deborah. - Z tego, co wiem, to nie tylko ona obraziła się na ciebie, ale również ty na nią.

- Czy to takie ważne?

- Owszem. Pokłóciłyście się i wydaje mi się, że to ty zaczęłaś tę dziecinną zabawę w „nie usiądę z nią przy jednym stole”.

- Nic takiego nie powiedziałam - zaprzeczyła Tessa, energicznie kręcąc głową.

- Tego nie, ale chcesz, żebym ci przypomniała, dlaczego nie przyszedłaś na moje urodziny?

Tessa nadęła się, zrobiła taką minę, jakby za chwilę z jej ust miał popłynąć potok słów, ale wydobył się z nich tylko trudny do określenia dźwięk, coś między prychnięciem a niknięciem.

- Możemy o tym nie rozmawiać? - rzuciła w końcu.

- Jasne, jeśli tak chcesz - zgodziła się Deborah, ale po chwili dodała: - Tylko chciałabym, żebyś wiedziała, że było mi w sobotę bardzo przykro, że nie przyszedłaś.

- A mnie jest przykro, że stajesz po stronie Georgii. A to przecież jej wina, to ona się wyłamała i poparła w głosowaniu Diane.

- Nieprawda - zaprotestowała Deborah. - Nie stoję po niczyjej stronie. Obie jesteście moimi przyjaciółkami i bardzo bym chciała, żebyście mnie nie zmuszały do tego, żebym się opowiadała za jedną z was.

- A to, że Georgia zagłosowała za wyborami, ci nie przeszkadza? - spytała Tessa takim tonem, jakby właśnie wyjmowała asa z rękawa.

- Przyznam się, że nie rozumiem, dlaczego to zrobiła. To jednak nie jest powód, dla którego miałabym w waszej kłótni stawać po twojej stronie - oświadczyła Deborah. - W ogóle nie chcę mieć nic wspólnego z tą sprzeczką, bo uważam, że jest bezsensowna. Georgia zdecydowała, że robi tak czy inaczej, i ma do tego prawo.

- Ale ty przecież też uważałaś ten pomysł z wyborami Miss za bezsensowny - przypomniała jej Tessa.

- I dalej tak uważam. Tylko że Georgia może mieć własne, inne zdanie.

Tessa chciała coś powiedzieć, ale przeszkodził jej Ronny, który zawołał z niedowierzaniem:

- Naprawdę pokłóciłyście się o wybory Miss?! Jezu, jakie te dziewczyny są głupie!

Matilda nie znosiła takich uwag pod adresem swojej płci, ale teraz trudno jej było nie zgodzić się z Ronnym.

Reszta lanczu minęła w dość ponurym nastroju. Nikt już nie wracał ani do sprzeczki przyjaciółek, ani do wyborów Miss. Rozmawiali o sobotnim przyjęciu, ale rozmowa jakoś się nie kleiła, prawdopodobnie dlatego, że Tessa siedziała nadęta i nie odezwała się ani słowem.

Kiedy skończyła jeść, wstała, zabrała ze stołu tacę, po czym zawahała się i usiadła z powrotem.

- Powiedziałaś, że nie rozumiesz, dlaczego Georgia zagłosowała za - zwróciła się do Deborah.

- No tak.

- Mogę ci wyjaśnić dlaczego. - Tessa, licząc na to, że koleżanka będzie umierała z ciekawości, zamilkła.

Deborah nie była jednak aż tak zainteresowana, żeby się dopytywać, Tessa wstała więc i chciała odejść, ale pragnienie, by oznajmić to, co wiedziała, było zbyt silne, by mogła się powstrzymać.

- Zagłosowała za wyborami, ponieważ zamierza w nich startować - oznajmiła triumfalnie.

Trzeba przyznać, że udało jej się osiągnąć efekt. Wszyscy przy stole byli zaskoczeni.

- Nie wierzę - rzuciła Deborah. - To jakaś plotka. Tessa pokręciła głową.

- Jeśli mi nie wierzysz, idź do Diany i każ sobie pokazać listę zgłoszonych uczestniczek konkursu.

- Chcesz powiedzieć, że Georgia jest na tej liście?

- Owszem. Widziałam na własne oczy.

- Może ktoś ją wpisał dla żartu.

- Znam Georgię od przedszkola, znam również jej charakter pisma. Wpisała się sama i zaręczam ci, że nie zrobiła tego dla żartu. - Tessa popatrzyła na wszystkich triumfalnie, wzięła tacę i odeszła.

- Zaczekaj! - zawołała za nią Deborah. - Po co właściwie zaglądałaś do tej listy?

Tessa wahała się chwilę, zanim odpowiedziała:

- Żeby się na nią wpisać.

- Ale będą jaja! - Ronny był pierwszym, który się odezwał długo po tym, jak Tessa oddaliła się od stołu.

- To wcale nie jest śmieszne - rzuciła Deborah przygnębionym głosem. - Co tym dziewczynom odbiło? Zupełnie ich nie rozumiem.

- A mnie się to podoba. Będzie fajnie, jeśli w trakcie konkursu zaczną się ciągnąć za włosy.

- Chodź, Ronny, mieliśmy dzisiaj zrobić przed treningiem małą rozgrzewkę - powiedział Noah.

Może rzeczywiście chodziło mu o rozgrzewkę, a może zobaczył, że Ronny zaczął irytować jego dziewczynę, i chciał ją uwolnić od jego towarzystwa. Ronny jednak się nie śpieszył.

- Tylko że będę miał problem, na którą głosować - ciągnął. - Obie są niezłe. Gdybyś była dobrą koleżanką - uśmiechnął się do Deborah - to stanęłabyś do konkursu i wybawiłabyś mnie z opresji. Głosowałbym na ciebie. Prawda, Noah? - Zerknął na przyjaciela. - Głosowalibyśmy na nią razem.

Trudno powiedzieć, co usłyszałby od Noaha, ponieważ Deborah nie dała swojemu chłopakowi dojść do głosu.

- Przestań, Ronny - ucięła ostro. - Wcale mnie to nie bawi. Ten konkurs to kompletny idiotyzm.

- A niby co jest złego w wyborach Miss?

- To, że... to, że... - Deborah zwykle potrafiła znajdować logiczne argumenty, a to, że teraz tego nie zrobiła, wynikało albo ze stopnia jej poirytowania, albo stąd, że nie miała ochoty rozmawiać o tym z Ronnym.

- No widzisz! - rzucił głosem tak pewnym siebie, że Matilda, która na temat wyborów nie pisnęła dotąd ani słowa, nagle się rozjuszyła.

- Miałbyś ochotę chodzić po wybiegu i narażać się na to, żeby inni oceniali cię tak, jak ocenia się krowy na targu? - spytała, przewiercając go wzrokiem, jakby w ten sposób mogła go zmusić, by przestał błaznować.

Ale Ronny nie miał ochoty przestać.

- Hmm... to zależy, jak bym wyglądał - odparł tonem żartownisia, po czym, może pod wpływem uporczywego i dosyć nieprzyjemnego spojrzenia Matildy, wyraźnie stracił humor. - Nie patrz tak na mnie - rzucił obruszony.

A potem powiedział coś, co sprawiło, że lata pracy nad tym, by nie brać sobie do serca tego, co ludzie mówią o jej wyglądzie, poszły na marne.

- Tobie akurat się nie dziwię, że jesteś wrogiem konkursów piękności. Ale takie dziewczyny jak ty - tu popatrzyl na Deborah - nie mają powodu, by je zwalczać.

Matilda później długo się zastanawiała, czy chciał być aż tak złośliwy, czy jest na tyle głupi, by nie zdawać sobie sprawy, jak zabrzmiało to, co powiedział.

Deborah zachnęła się i spojrzała na nią, jakby chciała się przekonać, czy koleżanka sama chce się bronić, czy potrzebuje pomocy.

Matilda z przygnębieniem stwierdziła, że można ją zranić bardziej, niż potrafiła sobie wyobrazić. Czuła się okropnie, mimo to opanowała się na tyle, by tego nie okazać. Zmusiła się do uśmiechu i uniosła lekko rękę, dając tym Deborah znak, żeby nie ingerowała.

- Ronny ma prawo mieć własne zdanie na temat konkursów piękności - powiedziała, po czym popatrzyła na niego z wystudiowaną zimną obojętnością.

Nie była mściwą osobą, ale pragnienie, by w jakiś sposób odpłacić mu się za ból, jaki jej zadał, okazało się silniejsze, niż była skłonna się do tego przyznać.

- Ronny, naprawdę musimy już iść na rozgrzewkę - powiedział Noah, wstał i pociągnął go za sobą.

Zanim odszedł, popatrzył na Matildę tak, jakby chciał ją przeprosić za słowa przyjaciela.

- Debil - rzuciła Deborah, patrząc za oddalającymi się chłopcami. - Znam go już tyle lat i nie miałam pojęcia, jakim jest idiotą.

Matilda widziała jej oburzenie, złość i konsternację i choć sama nie potrafiła jeszcze pokonać własnego bólu, chciała jej pomóc.

- Posłuchaj - zaczęła spokojnie. - Nie wściekaj się tak na Ronny'ego. To, co powiedział, nie było miłe, ale sama zdaję sobie sprawę, że nie jestem atrakcyjna. Więc nie dowiedziałam się niczego nowego. Wiem, jaka jestem, i potrafię z tym żyć. Wprawdzie wiedzieć a usłyszeć wprost z czyichś ust to dwie różne sprawy, ale nie popełnię z tego powodu samobójstwa.

- Zachował się okropnie - rzuciła Deborah. - Powiem mu to.

- Nie rób tego - poradziła jej Matilda. - Popatrz, przez te idiotyczne wybory pokłóciły się ze sobą twoje dwie najlepsze koleżanki. Chcesz się jeszcze skonfliktować z przyjacielem twojego chłopaka?

- Pewnie, że nie, ale to jeszcze nie powód, żebym zignorowała to, jak się zachował. Zresztą jestem pewna, że Noah w tej chwili z nim o tym rozmawia. Widziałam, jaki był na

niego zły.

- Więc niech to wystarczy - powiedziała Matilda, próbując stłumić w sobie pragnienie odplacenia się Ronny'emu. - Musimy już chyba iść - zauważyła, zerknąwszy na zegarek.

Wstały, odniosły na miejsce tace i razem wyszły ze stołówki. Zanim rozstały się na korytarzu, Deborah coś sobie przypomniała.

- A właśnie, z tego wszystkiego nie powiedziałam ci, że po imprezie rozmawiałam o tobie z Frankiem.

Po kubie zimnej wody, który wylał jej na głowę Ronny, Matilda rozpaczliwie pragnęła usłyszeć coś miłego, coś, co mogłoby przynajmniej trochę złagodzić świeżą ranę.

- Strasznie mnie zbeształ - przyznała się Deborah.

Kolejny kubek?

Nie, Deborah uśmiechała się.

- Za to, że musiał się mną zajmować przez całą imprezę? - zapytała Matilda, chociaż wiedziała już, że nie usłyszy nic nieprzyjemnego.

- Nie, za to, że dopiero teraz cię zaprosiłam. Powiedział, że jesteś świetną dziewczyną i że odstajesz od reszty moich koleżanek.

- Odstaję? No tak, mniej więcej podobnego zdania o mnie jest Ronny.

- Przestań. Ronny zachował się dzisiaj jak debil, a Frank mówił to całkiem poważnie.

- Cieszę się. - Powściągliwość Matildy nie pozwalała jej okazać, jak bardzo się cieszy, ale jej oczy rozjaśnił błysk radości.

8

Rano Ronny stał przy jej szafce. Poprzedniego dnia po szkole jej myśli wracały do tego, co od niego usłyszała, a kiedy już pograżała się w rozpacz na tyle, że nie mogła ich dłużej znieść, przypominała sobie Franka i to, co powiedziała Deborah, i przez chwilę czuła się lepiej. A potem znów w uszach rozbrzmiewały jej słowa Ronny'ego i wracał smutek. Tak było przez całe popołudnie i wieczór.

Teraz na widok Ronny'ego ścisnęło ją w dołku. W pierwszej chwili chciała odejść i wrócić do szafki później, ale on ją zauważył i ruszył w jej stronę.

- Cześć, Matildo.

- Cześć, Ronny. - Mimo że starała się tego uniknąć, w jej głosie pobrzmiwała nuta wrogości.

- Czekałem na ciebie, bo chciałem cię przeprosić.

- Hmm... nie będę udawała, że nie wiem za co.

- Ja... Ja... - jąkał się speszony chłopak.

Tak, to by było wspaniale, pomyślała. Gdyby z powodu wyrzutów sumienia jąkał się do końca życia. To, jako zapłata za przykrość, jaką jej sprawił, usatysfakcjonowałyby ją całkowicie.

Może była zbyt okrutna? Miesiąc jąkania by wystarczył. Nie, to byłaby niczym nieuzasadniona wspaniałomyślność. Dwa miesiące. Albo trzy. Trzy i ani jednego dnia mniej.

- Ja naprawdę tak nie myślałem.

A niech to! Będzie musiała wymyślić inną zemstę. Po jękaniu nie zostało ani śladu.

Matilda uśmiechnęła się nieco złośliwie i postanowiła go trochę podreżyć. Dlaczego miałyby mu ułatwiać życie? Co innego, gdyby się jąkał...

- Czego nie myślałeś?

- No, tego, co powiedziałem.

- A co takiego powiedziałeś?

- Przecież wiesz co.

- Aha. Rozumiem, że skoro nie myślałeś tego, co powiedziałeś, to znaczy, że źle wyraziłeś swoje myśli, tak?

- Właśnie - rzucił Ronny, zadowolony, że sprawa w ten sposób została załatwiona.

Nic z tego. W Matildzie niespodziewanie obudziły się sadystyczne skłonności i nie chciała dać mu się tak łatwo wywinąć.

- W takim razie wyraż je teraz tak, jak powinienes.

- Nie rozumiem.

- Skoro nie miałeś na myśli tego, że jako brzydka dziewczyna mam prawo być przeciwko konkursom piękności, to co takiego miałeś na myśli?

- Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi.

- Wiesz, Ronny, dobrze wiesz o co. Powiedziałeś wczoraj dokładnie to, co myślałeś. Przepraszasz mnie nie za to, że się źle wyraziłeś, tylko za to, że zrobiłeś to, czego ludzie nie powinni robić. Bo ludzie, przynajmniej ci dobrze wychowani, nie powinni mówić innym ludziom, że są brzydzy.

- Ja tego nie powiedziałem - zaprotestował.

- Trochę innymi słowami, ale powiedziałeś. I pomyślałeś.

Albo się już w tym wszystkim pogubił, albo przyznał, że Matilda ma rację, bo nie zaprzeczył.

- Dziwna jesteś - powiedział tylko. Usłyszała w tych dwóch słowach coś zbliżonego do podziwu albo szacunku, i to było dla niej ważniejsze niż puste przeprosiny, do których prawdopodobnie nakłonili go Noah albo Deborah.

Kiedy odszedł, stała przez dłuższą chwilę przy szafce, nie otwierając jej. Wtedy przyszła jej do głowy myśl, którą natychmiast odpędziła. Potem, podczas lekcji, wracała wielokrotnie, tyle że Matildzie coraz trudniej było ją stłamsić.

A musiała to zrobić, bo pomysł był szalony.

Tego dnia przy lanczu siedziała z nimi Georgia. Przyszła do stołówki przed Tessą i korzystając z zasady „kto pierwszy, ten lepszy”, usiadła koło Ronny'ego. Kiedy pojawiła się Tessa i zobaczyła ją, obróciła się na pięcie i poszła z tacą na drugi koniec stołówki.

- To naprawdę jest śmieszne, co wyprawiacie - powiedziała Deborah, która to zauważyła. - Znacie się od przedszkola i z powodu głupiego konkursu ma się rozpaść wasza przyjaźń?

- Pogadaj z Tessą - rzuciła Georgia. - To jej wina. Napadła na mnie, bo ośmieliłam się zagłosować inaczej niż ona. A teraz co? Sama chce startować.

- Ty podobno też - zauważyła Deborah.

- I co z tego? Nie mogę?

- Jasne, że możesz. Tylko ciekawi mnie, dlaczego to robisz.

- To proste. Żeby dać po nosie Dianie - odparła Georgia.

Deborah spojrzała na nią pytająco.

- Jeśli wystartowałyby tylko jej fanki, miałyby zwycięstwo w kieszeni, a tak, nawet jeśli wygra, to się przynajmniej trochę podenerwuje.

- Dlaczego wszyscy zakładają, że ona wygra? - Ronny po wczorajszym niefortunnym występie siedział jak trusia. Teraz odezwał się po raz pierwszy, ale chyba od razu pożałował, że otworzył usta, bo, nie czekając na odpowiedź, zajął się jedzeniem spaghetti.

- Właśnie - zgodziła się z nim Georgia. - To wcale nie jest takie pewne.

Deborah bezradnie rozłożyła ręce.

- Okej, jeśli chcesz się w to bawić, to startuj - powiedziała, choć w jej głosie nie było słyhać nawet cienia aprobaty. - Myślisz, że Tessa wpisała się na listę z tego samego powodu co ty?

- Skąd! - rzuciła Georgia. - Zrobiła mi na złość.

- Jezu, dziewczyny, wy naprawdę w trakcie tego konkursu rzucicie się na siebie z pazurami.

Ronny'emu wyraźnie się to spodobało. Popatrzył z ożywieniem na Georgię i Deborah, ale gdy napotkał wzrok Matildy, uśmiech natychmiast zniknął mu z twarzy, schylił głowę i zaczął nawijać spaghetti na widelec.

Po lanczu Matilda i Deborah miały razem francuski, wyszły więc ze stołówki razem.

- Czarno widzę tegoroczny Bal Żółtych Tulipanów - powiedziała Deborah, idąc korytarzem.

- Ja też. Chociaż skłamałabym, mówiąc, że mnie to bardzo porusza.

- To poza balem maturalnym najważniejsza impreza w szkole. Coś, co po latach powinniśmy wspominać z przyjemnością.

- Większość z nas prawdopodobnie tak - zgodziła się z nią Matilda. - Ale ja raczej nie.

- Dlaczego tak uważasz? - Deborah zatrzymała się przed drzwiami klasy i popatrzyła na nią poważnie.

- Bo nie wybieram się na bal - powiedziała Matilda na przekór myśli, która od wczoraj nie dawała jej spokoju.

- Dlaczego?!

- Po prostu nie idę - oznajmiła Matilda stanowczo. Chyba że nie oprę się tej szalonej myśli, przemknęło jej przez głowę.

- Nie możesz nie iść. Podaj mi przynajmniej jeden powód.

- Proszę, pierwszy z brzegu: nie mam z kim iść.

- Nie wszystkie dziewczyny przyjdą z partnerami. Wiem przynajmniej o kilku, które zamierzają iść same, i to wcale nie dlatego, że nikogo by nie znalazły, ale dlatego, że uważają, że same będą się lepiej bawić. Zresztą... No właśnie! Dlaczego nie miałabyś pójść z Frankiem?

Propozycja padła tak niespodziewanie, że Matilda przez dłuższą chwilę nie była w stanie się odezwać.

Deborah zauważyła jej zaskoczenie i, niestety, niewłaściwie je zinterpretowała.

- Przepraszam, że tak ci się narzucam ze swoim bratem.

- Skąd, to miłe, że wpadłaś na ten pomysł. Nie chodzi mi o mnie, a o Franka. Nie wydaje mi się, żeby miał ochotę iść ze mną na bal.

- Przecież powtórzyłam ci, co powiedział - przypomniała jej Deborah. - Mówił, że świetnie mu się z tobą rozmawiało.

- Rozmawiać to jedno, a iść z kimś na bal to zupełnie co innego. I nie sędzę, żeby Frank palił się do tego drugiego. Przecież on nie tańczy. Ja zresztą też.

- No to będziecie razem podpierać ściany! Ale musisz przynajmniej tam być.

Matilda wyobraziła sobie, że to mogłoby być bardzo przyjemne - podpierać z Frankiem ściany.

- A co do tańca, to wcale nie jest tak, jak on mówi. Dwa lata temu chodziliśmy razem na kurs tańca i całkiem nieźle mu szło. To, że nie tańczy, wynika raczej z jego nieśmiałości wobec dziewcząt.

- Nie zauważyłam, żeby był nieśmiały - powiedziała Matilda.

- To prawda, przy tobie nie był - przyznała jej rację Deborah i zamyśliła się. - To ciekawe...

Matilda zobaczyła na końcu korytarza panią Joubert, nazywaną przez uczniów *madame* Pompadour, i, bezbłędnie naśladowując jej piskliwy głos, akcent i wymowę „r”, powiedziała:

- Moje drogie, już dawno po dzwonku. Dlaczego jeszcze nie jesteście w klasie?

Deborah, która dotąd nie miała okazji poznać jej parodystycznych zdolności, była pod wrażeniem.

- Jesteś niesamowita! Nie wiedziałam, że potrafisz ją tak dobrze naśladować.

- Moi drodzy uczniowie, chciałbym zostać dobrze zrozumiany. Od dzisiaj wszystkie spóźnienia powyżej dziesięciu minut będą traktowane jak nieobecność na lekcji. - To z kolei Matilda powiedziała tubalnym głosem, imitując naleciałości irlandzkiego. Właśnie wcieliła się w dyrektora, który przed kilkoma dniami wygłosił przez megafon takie oświadczenie.

- Pan O'Casey - rozpoznała Deborah, coraz szerzej otwierając oczy.

- Moje drogie, już dawno po dzwonku. Dlaczego nie jesteście jeszcze w klasie?

Tym razem była to *madame* Pompadour.

Mama od jakiegoś czasu przynajmniej dwa, trzy razy w tygodniu zostawała dłużej w pracy. Dzisiaj również miała wrócić później, o czym Matildę informowała przyczepiona do lodówki kartka, którą znalazła po przyjściu ze szkoły.

Bardzo jej to było na rękę, ponieważ miała pewne plany. Szalona myśl tak nią owładnęła, że Matilda postanowiła sprawdzić, czy ten pomysł w ogóle da się zrealizować.

Najpierw jednak musiała coś zjeść. Na obiad zjadła tylko sałatę, i to bez sosu, nic więc dziwnego, że była głodna. Otworzyła lodówkę, wyjęła przygotowaną przez mamę zapiekankę i włożyła ją do mikrofalówki. Czekając, aż danie się podgrzeje, poszła do przedpokoju i stanęła przed lustrem.

Chyba zwariowałam, pomyślała, przyglądając się swemu odbiciu. Zrobię z siebie idiotkę, jeśli się na to zdecyduję. Sięgnęła do karku, ściągnęła gumkę z włosów i rozłożyła je tak, że opadały na ramiona.

Może trochę lepiej, uznała i znów zapaliła się w niej nadzieja, że uda jej się tego dokonać. Zgasła, gdy obróciła się tak, że widziała się z profilu. Brzuch, nawet kiedy go mocno wciągała, był stanowczo zbyt wypukły.

- Beznadzieja - powiedziała i znów odwróciła się twarzą do lustra.

Wyprostowała ramiona i wyprężyła się. Szyję miała długą i przy odpowiednim uniesieniu głowy potrafiła ładnie eksponować jej smukłość.

Dzwonek mikrofalówki obwieścił, że jedzenie jest już gotowe.

- Nie będę jadła żadnej zapiekanki! - zawołała Matilda. - Mama dodaje do niej tyle sera, że jest prawdziwą bombą kaloryczną. A ja, i to wcale nie dlatego, że chcę być piękna, ale wyłącznie po to, żeby niektórym ludziom coś udowodnić, zamierzam schudnąć. I mam na to tylko sześć tygodni. Więc możesz sobie dzwonić, ile chcesz, a ja i tak nie tknę zapiekanki! Rozumiesz?!

Trudno powiedzieć, czy mikrofalówka zrozumiała, ale zamilkła.

- Tylko sześć tygodni - powtórzyła Matilda, patrząc na wypukłość brzucha. - Aż sześć - poprawiła się po chwili, gdy znów stanęła twarzą do lustra.

Zamiast zapiekanki zjadła niskokaloryczny jogurt, który kupowała dla siebie mama.

Miała ochotę od razu się zabrać za realizację planu, wiedziała jednak, że musi na jutro skończyć wypracowanie z angielskiego. Zostało jej już niewiele do napisania - strona, najwyżej półtorej - więc rozsądek podpowiedział jej, żeby nie odkładać tego na potem.

Usiadła przy komputerze i w trzy kwadransy dokończyła wypracowanie. Potem

przeczytała je uważnie, naniósł kilka poprawek i wydrukowała.

Mogę zacząć, pomyślała, tyle że teraz, kiedy była już gotowa, nie bardzo wiedziała od czego. Zdjęła dzinsy i bluzę, przejrzała się w lustrze i postanowiła zacząć od brzucha.

Sama nigdy nie robiła w domu żadnych ćwiczeń, ale przypomniała sobie, że mama kilka miesięcy temu zapaliła się do tego, by zadbać o figurę. Niewiele z tego wynikło, ale nim zarzuciła pomysł, zdążyła kupić karimatę i ciężarki oraz kilka płyt DVD z pokazami i instrukcjami do ćwiczeń.

Karimatę i ciężarki Matilda odnalazła zakurzone w schowku, trudniej było znaleźć płyty, ale w końcu, po przejrzaniu kilkudziesięciu, znalazła te, na których jej zależało.

Rozłożyła karimatę, przebrała się w dres i umieściła jedną z płyt w odtwarzaczu.

Po piętnastu minutach ćwiczeń była już zmęczona, po dwudziestu zrana potem, po dwudziestu pięciu z trudem łapała oddech, po trzydziestu nienawidziła Diany Rockwell, po trzydziestu pięciu nienawidziła całego świata, po czterdziestu stwierdziła, że to, co robi, nie ma sensu, a po czterdziestu pięciu płyta się skończyła i Matilda nie mogła uwierzyć, że jej się udało.

Z trudem zawlokła się na fotel, wypila łączywie pół butelki wody i nagle uświadomiła sobie, że czuje się wspaniale. Tak wspaniale, że wzięła trzy pozostałe płyty i zastanawiała się, którą z nich puścić jako następną. Kiedy wreszcie się zdecydowała i wkładała ją do odtwarzacza, zadzwonił telefon.

Przekonana, że to mama chce się upewnić, że Matilda przeczytała jej wiadomość, podniosła słuchawkę, i wciąż jeszcze trochę zasapanym głosem powiedziała:

- Halo.

Zamarła, gdy zamiast mamy usłyszała niski chłopięcy głos, który poznała od razu. Ale on najwyraźniej nie rozpoznał jej.

- Dobry wieczór. Mówi Frank Gyllenhaal. Czy mógłbym rozmawiać z Matildą?

- Cześć, Frank, to ja.

- Przez telefon brzmiysz zupełnie inaczej niż na żywo.

Gdybyś wiedział, jak się przed chwilą katowałam, nie dziwiłbyś się, pomyślała.

- Biegłam po schodach i jestem trochę zdyszana.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam.

- Nie, skądże.

Głos Matildy, zamiast się uspokajać, był coraz bardziej rozedrgany. Ale jak mogło być inaczej, skoro po raz pierwszy w życiu dzwonił do niej chłopak? I to nie jakiś tam chłopak, tylko chłopak miły, ciekawy, inteligentny, starszy od niej o dwa lata student konserwatorium.

- Dzwonię, po pierwsze, po to, żeby ci podziękować za sobotni wieczór. Muszę ci się do czegoś przyznać. Nie miałem ochoty zostawać na urodzinach Deborah. Gdyby nie to, że wiedziałem, jak jej zależy na tym, żebym został, wybyłbym z domu razem z rodzicami. Zostałem, bo to w końcu moja siostra, a do tego, w porównaniu z siostrami moich kolegów, fantastyczna siostra. I bardzo się cieszę, że zostałem, bo to był fajny wieczór. I właśnie za to chciałem ci podziękować.

- To ja powinnam ci podziękować. Szczerość za szczerość. Ja też ci się do czegoś przyznam. Do tej pory nie chodziłam na imprezy. Ta była pierwsza w moim życiu. Przyszłam na nią pół godziny spóźniona. Nie dlatego, że tak długo się zbierałam, i nie dlatego, że nie mogłam trafić do waszego domu. Dotarłam tam punktualnie, tylko zaparkowałam kilkaset metrów dalej i zastanawiałam się, czy nie zawrócić. - Matilda przerwała, bo zabrakło jej tchu. Odetchnęła głęboko i spytała: - Wyobrażasz sobie, jaką miałam tremę?

- Chyba tak - powiedział Frank cicho.

- A dzięki tobie ta trema się ulotniła. Nie wiem, jak to możliwe, ale tak było. I muszę ci za to podziękować. Dla mnie to też był wspaniały wieczór. Na chwilę zamilkli. Frank odezwał się pierwszy.

- Jestem pod wrażeniem tego, co usłyszałem.

- Pod wrażeniem?

- Tak, pod wrażeniem twojej szczerości.

- Powiedziałam: szczerość za szczerość.

W słuchawce znów na jakiś czas zapadła cisza i tym razem również przerwał ją Frank.

- Dzwonię nie tylko po to, żeby podziękować za sobotni wieczór. Jest jeszcze coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać.

Zatliła się w niej nadzieja, że Frank powie to, co pragnęła usłyszeć.

- Deborah powiedziała mi przed chwilą o balu w waszej szkole i o tym, że nie chcesz na niego iść. Nie chciałbym się narzucać, ale gdyby naprawdę powodem tego, że zrezygnujesz z balu, był brak partnera, to chciałbym, żebyś wiedziała, że jeśli tylko miałabyś ochotę, żebym ci towarzyszył, zrobię to z dużą przyjemnością.

Matilda milczała. Usłyszała to, co tak bardzo chciała usłyszeć, i radość, jaka w nią wstąpiła, odebrała jej władzę nad myślami. Przez chwilę nie była w stanie ani ich zebrać, ani sprecyzować, ani, tym bardziej, sformułować.

- Ale powtarzam - zaznaczył Frank. - Nie chciałbym ci się narzucać.

- O czym ty mówisz?! - zawołała Matilda, która w końcu odzyskała władzę nad umysłem. - To ja się obawiam.

- Czego?

- Tego, że ofiarujesz się, że będziesz mi towarzyszył, dlatego że poprosiła cię o to Deborah.

- Poprosiła? Nie, nie prosiła mnie. Po prostu zapytała, czy nie poszedłbym z tobą na ten wasz bal. I odpowiedziałem, że tak, nawet przez chwilę się nad tym nie zastanawiając.

- Naprawdę ze mną pójdziesz?

- Pewnie.

- I będziemy razem podpierać ściany?

- Jeśli chcesz, możemy podierać, ale po tym, jak Deborah wspomniała o balu, trochę się zastanawiałem i doszedłem do wniosku, że moglibyśmy spróbować zatańczyć. Co ty na to?

- Ja? Chętnie. Ale jeśli będziesz wołał podpierać ściany, to zrobię to równie chętnie - powiedziała Matilda i roześmiała się beztrąsko.

To wszystko jej się śniło. Za chwilę się obudzi i znów będzie nieatrakcyjną dziewczyną, która nie jest w stanie zainteresować sobą żadnego chłopaka, ale teraz wciąż jeszcze śniła i za nic w świecie nie chciała się przebudzić.

- Właśnie przyszło mi coś do głowy - powiedział Frank. - Wspominałem ci w sobotę,

że u nas w konserwatorium są organizowane koncerty. Dzisiaj dowiedziałem się, że jeden z moich kolegów wyjeżdża na kilka miesięcy i wskakuje na jego miejsce na koncercie, który ma się odbyć w sobotę za dwa tygodnie. Będę miał kilka wejściówek, więc może miałabyś ochotę przyjść?

Sen trwał, coraz bardziej nieprawdopodobny, coraz piękniejszy.

- Coś się stało? - spytała Matilda, która, wchodząc do salonu, zauważyła, że mama patrzy na nią dziwnym wzrokiem.

- Nie, nic takiego - odparła matka, kręcąc głową.

- Więc jednak coś się stało.

- Nie, Matildo, naprawdę nie.

- No to dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Bo od jakiegoś czasu zaczynasz mnie zaskakiwać. Robisz rzeczy, których nigdy dotąd nie robiłaś.

- Masz na myśli to, że zaczęłam ćwiczyć? Uważasz, że w tym jest coś złego?

- Nie, przeciwnie. Bardzo mi się to podoba. I podobają mi się również inne rzeczy.

- Jakie? - Matilda, decydując się na realizację swojego szalonego pomysłu, postanowiła ani słowem jej o tym nie wspominać. Zdawała sobie jednak sprawę, że wcześniej czy później mama zacznie coś podejrzewać.

- Na przykład to, że zaczęłaś robić makijaż.

- Nie robię żadnego makijażu! - zaprzeczyła Matilda zdecydowanie. - Widziałaś mnie kiedyś umalowaną?

- Nie, ale zauważyłam, że korzystałaś z moich kosmetyków - powiedziała mama i natychmiast dodała: - Nie zrozum mnie źle. Nie mam nic przeciwko temu. Cieszę się, że ci się przydały. Trochę mniej się cieszę - uśmiechnęła się tajemniczo - z braku obcasa w moich czerwonych szpilkach.

Matilda zaczerwieniła się ze wstydu. Wiedziała, że mama w końcu zauważy, że odpadł obcas, ale ponieważ od dawna nie widziała tych butów na jej nogach, miała nadzieję, że nie odkryje tego tak szybko.

Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy nie iść w zaparte i udawać, że o niczym nie wie, ale to nie było w jej stylu.

- Mamo, przepraszam - powiedziała cicho.

- Masz szczęście, że to były te czerwone. Gdyby stało się coś z czarnymi, tymi od Manolo Blahnika, możesz być pewna, że nie wywinęłabyś się z tego tak łatwo. Czerwone są potwornie niewygodne.

- Właśnie. A myślisz, że dlaczego ten obcas odpadł? - spytała Matilda, trochę już uspokojona wyrozumiałością mamy.

- Czarne mają znacznie wyższy obcas, a mimo to w ogóle się tego nie czuje.

- To praw... - Ale się wsypała!

Na szczęście mama i w tym wypadku okazała się wyrozumiała i roześmiała się.

- Posłuchaj - powiedziała po chwili. - Wiem, że im bardziej będę cię wypytywać, co jest powodem tej zmiany, tym mniejszą będę miała szansę cokolwiek od ciebie usłyszeć, więc nie będę. - Zrobiła dłuższą przerwę, jakby miała jednak nadzieję, że córka wykorzysta to i coś jej zdradzi, ale Matilda najwyraźniej nie była gotowa do zwierzeń. - Skoro jednak masz ochotę na zmianę swojego image'u, to może wybierzmy się do miasta i kupimy dla ciebie jakieś kosmetyki i kilka ciuchów, zanim stracę obcas w szpilkach od Manolo.

- Nie bój się, w nich świetnie sobie radzę.

- No właśnie! - zawołała matka. - Chcesz chodzić w szpilkach, to miej własne, a od moich, bardzo proszę, trzymaj się z daleka. Ciuchy, proszę bardzo, możesz wziąć każdy, ale butów się nie pożyczaj, bo mimo że nosimy ten sam rozmiar, mamy inne stopy.

- Wiem, przepraszam.

- Nic się nie stało, ale naprawdę chętnie wybiorę się z tobą na zakupy. I cieszę się, że zmieniasz styl ubierania.

- Wcale nie zmieniam - zaprzeczyła Matilda energicznie.

Po chwili pomyślała jednak, że propozycja mamy rozwiązywała problem, nad którym zastanawiała się od kilku dni: w czym pójść na sobotni koncert.

- Nie zamierzam nic zmieniać, ale są takie miejsca, w których nie można się pojawić w dzinsach.

- Z pewnością - zgodziła się z nią mama.

- Więc jeśli znalazłabyś jutro albo pojutrze trochę czasu, to chętnie wybrałabym się na zakupy.

- A nie mogłybyśmy pojechać w sobotę?

- W sobotę właśnie idę w takie miejsce, w którym raczej nie powinnam pokazywać się w dzinsach.

- Jutro zamierzałam zostać dłużej w pracy - powiedziała matka. Zastanawiała się przez chwilę, po czym dodała: - Ale właściwie nic się nie stanie, jeśli odłożę to na kiedy indziej. Mogłybyśmy umówić się na mieście zaraz po tym, jak skończysz lekcje.

- Jeśli jesteś pewna, że to, co miałaś zrobić jutro, może poczekać, to tak byłoby najlepiej.

Umówiły się o wpół do piątej w centrum handlowym.

Kiedy jadły kolację - mama lasagne, Matilda sałatę z tuńczykiem, doprawioną tylko cytryną i szczyptą soli - matka nie mogła powstrzymać ciekawości i zapytała ją o sobotni

wieczór.

- Nie powiesz mi, gdzie się wybierasz? - zagadnęła ostrożnie.

- To nie jest żadna tajemnica. Idę na koncert.

- O, świetnie...

Widząc wahanie w jej oczach, Matilda pomyślała, że jest okropną córką. Doprowadziła mamę do tego, że bała się zrobić to, do czego miała pełne prawo. Żaden rodzic nie miałby oporów wobec wypytania swojego niepełnoletniego dziecka o to, dokąd idzie, z kim, o której i kiedy wróci.

Chcąc oszczędzić jej niepewności, powiedziała:

- Brat mojej koleżanki, Deborah, tej, u której byłam w zeszłą sobotę na urodzinach, studiuje w konserwatorium. W sobotę jest koncert, na którym występuje, i mnie zaprosił.

- To wspaniale.

- Na koncercie będzie również Deborah i jej rodzice - dodała Matilda, żeby mama miała już wszystkie niezbędne informacje.

- Czy to ten chłopiec, który dzwonił przedwczoraj?

Matilda skinęła głową. Przedwczoraj i wczoraj, codziennie od dnia, w którym zadzwonił po raz pierwszy.

- Tak, to był Frank - dodała właściwie tylko po to, by wypowiedzieć jego imię.

Deborah cofnęła się parę kroków i mierzyła ją wzrokiem, nie przestając kręcić głową.

- Wyglądasz...

Tak długo szukała odpowiedniego słowa, że Matilda przyszła jej z pomocą.

- Jak nie ja? Tak określiła to moja mama, kiedy wychodziłam z domu.

- Właśnie. Jak nie ty.

- Myślałaś, że mnie zobaczysz w džinsach i bluzie albo T - shircie? - spytała Matilda.

Deborah zastanawiała się chwilę, zanim odpowiedziała:

- Przepraszam, ale chyba właśnie tego się spodziewałam.

- Nie musisz mnie przeproszać, przecież w niczym innym mnie nie widziałas.

Deborah ponownie zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów.

- Wyglądasz nie tylko jak nie ty, wyglądasz ładnie - powiedziała i zaraz dodała: - Ładnie i interesująco.

Sukienka, którą Matilda miała na sobie, spodobała jej się już na wieszaku. Jej mama skrzywiła się, widząc, jak Matilda przykłada ją do siebie, ale kiedy zobaczyła ją na córce, była zachwycona.

- Masz wycucie - pochwaliła ją. - Mnie nie przyszłoby do głowy, żeby ją przymierzyć. Na pierwszy rzut oka wydała mi się nieciekawa, a tymczasem wyglądasz w niej świetnie.

Czarna sukienka do połowy łydki, z podkreślającym smukłość szyi wycięciem w „łódkę” i rękawami do łokci, przylegająca do ciała, ale nie opinająca go, była piękna w swojej prostocie.

- Naprawdę podejrzewałaś mnie o to, że przyjdę na koncert w džinsach? - zapytała teraz siostrę Franka. Już kilka dni temu złapała się na tym, że nie nazywa jej w myślach Deborah, tylko siostrą Franka.

- Nie zastanawiałam się nad tym, ale wyglądasz inaczej, nie tylko dlatego, że masz na sobie sukienkę.

Matilda ucieszyła się, słysząc te słowa, chociaż właśnie tego za wszelką cenę starała się uniknąć. Jeśli jej plan miał się powieść, powinna wyglądać tak jak zawsze. Nawet gorzej, jeśli to w ogóle było możliwe. Dlatego też, mimo że w domu gorliwie pracowała nad sylwetką, cerą, postawą, ruchami, wyrazem twarzy, do szkoły przychodziła w najstarszych, najbardziej spranych i powyciąganych bluzach. Nawet udało jej się znaleźć w schowku stare luźne dzinsy, których krok znajdował się mniej więcej w okolicy kolan. Garbiła się bardziej

niż zwykle, a chodząc w czasie przerw po szkolnych korytarzach, stawiała stopy w ten sposób, że teraz babcia miałaby pełne prawo uważać, że wnuczka porusza się jak stary marynarz.

- Nie martw się, w poniedziałek znowu zobaczysz mnie taką jak zawsze - powiedziała do Deborah, uśmiechając się.

Nie miała okazji się dowiedzieć, co jej nowa przyjaciółka o tym myśli, bo właśnie nadeszli państwo Gyllenhaalowie, którzy pojawili się w ostatniej chwili, ponieważ mieli kłopoty ze znalezieniem miejsca do parkowania.

Deborah przedstawiła rodzicom koleżankę, po czym szybko poszli na widownię i zajęli miejsca w drugim rzędzie, pół minuty przed rozpoczęciem koncertu.

Matilda kilkakrotnie podnosiła i odkładała słuchawkę, potem parę razy przerywała wybieranie numeru po wciśnięciu pierwszych cyfr, zanim wreszcie wystukała go do końca.

Przez ostatnie kilkanaście dni codziennie rozmawiała z Frankiem przez telefon, dziś po raz pierwszy uznała, że to ona powinna zadzwonić. Po koncercie Gyllenhaalowie zaprosili ją na kolację w hinduskiej restauracji znajdującej się w pobliżu konserwatorium. Matilda miała okazję powiedzieć, jak bardzo podobał jej się koncert, zwłaszcza skrzypcowa solówka Franka, i ją wykorzystała. Ale dopiero po pożegnaniu się z nim i jego rodziną zdała sobie sprawę, że nie podziękowała mu za to, że ją zaprosił.

Świadomość, że tego nie zrobiła, rzucała cień na wspomnienie cudownie spędzonego wieczoru i udało jej się zasnąć w błogim stanie beztroski dopiero wtedy, kiedy obiecała sobie, że zadzwoni do Franka i mu podziękuje.

Obudziła się przed ósmą i niecierpliwie wyczekiwała pory, kiedy będzie mogła zatelefonować bez obawy, że zakłóci Gyllenhaalom spokój niedzielnego poranka.

Jedenasta wydała jej się rozsądną porą i dokładnie o tej godzinie zabrała się za dzwonicie. Gdy wreszcie zdobyła się na odwagę, żeby wybrać numer do końca, było wpół do dwunastej. Zanim przebrzmiał czwarty sygnał, stchórzyła.

Nie miała pewności, czy to głos Franka, czy tylko go sobie wyobraziła, ale przyłożyła słuchawkę, którą już odkładała, z powrotem do ucha.

- Halo... To był on!

- Cześć, Frank.

- Matilda... Jak miło cię słyszeć.

- Mam nadzieję, że nie za wcześnie dzwonię.

- Nie, wstałem już ponad dwie godziny temu - odparł, przerwał na chwilę, po czym dodał: - Właśnie przed minutą wyjrzałem przez okno, zobaczyłem, że zapowiada się ładny dzień, i zacząłem się zastanawiać, co z nim zrobić. I wiesz co? Pomyślałem o tobie. Przyszło mi do głowy, że może moglibyśmy się gdzieś razem wybrać. Jeśli nie masz innych planów, no i, oczywiście, jeśli miałabyś ochotę.

- Nic na dzisiaj nie planowałam.

To nie była prawda. Miała zaplanowane całe przedpołudnie, popołudnie i wieczór. Ćwiczenia w domu, basen, znów ćwiczenia w domu, a na koniec jogging. Ale po prawie dwóch tygodniach intensywnych treningów mogła sobie pozwolić na kilka godzin przerwy, zwłaszcza jeśli spędzi je z Frankiem.

- Więc co byś powiedziała na to, żeby wybrać się gdzieś za miasto?

Matilda miała ochotę powiedzieć „tak”, ale zbyt długo pracowała nad ostrożnością i powściągliwością wobec ludzi. Wprawdzie przy Franku zwykle o tym zapominała, teraz jednak poczuła strach, że może tego żałować. Ten chłopak i tak zajmował już stanowczo za dużo miejsca w jej myślach, a spotkała się z nim przecież dopiero dwa razy - na urodzinach Deborah i wczoraj, po koncercie. Za wszelką cenę próbowała przekonać samą siebie, że stan, w jakim się ostatnio znajdowała, wcale nie jest zakochaniem. Ale przychodziło jej to coraz trudniej, więc po kolejnym spotkaniu z nim mogłoby się okazać zupełnie niemożliwe.

Z drugiej strony, pragnęła go zobaczyć i wiedziała, że jeśli mu odmówi, będzie żałować. Już się wystraszyła, że Frank zrezygnuje, zauważywszy jej wahanie, ale on się nie wycofał.

- Co byś powiedziała na to, żeby popłynąć na Bainbridge? - spytał.

Bainbridge to wysepka w pobliżu Seattle, na którą płynie się promem.

- Na Bainbridge? - Była tam raz w życiu, przed jedenastu laty. To miejsce nie budziło w niej przyjemnych wspomnień. Ale on nie mógł przecież o tym wiedzieć. - Dobry pomysł - powiedziała szybko, obawiając się, że teraz wahała się na tyle długo, że Frankowi mogłoby się zrobić przykro.

- Moglibyśmy pojechać na wyspę, zjeść tam lunch i wrócić wieczorem.

- Lunch... - Właśnie sobie coś przypominała. - Całkiem wyleciało mi z głowy, że dzisiaj zapowiedziała się z wizytą babcia. Ma przyjść właśnie na lunch.

- To może odłożymy tę wycieczkę na przyszły weekend? - zasugerował Frank.

Przeraziła się, że teraz on zacznie wycofywać się z propozycji.

- Nie! - powiedziała. - Tym chętniej wybiorę się na Bainbridge.

Nie przepadała za wizytami babci, a spodziewała się, że dzisiaj może być jeszcze gorzej. Domyślała się bowiem, że mama nie mogła się powstrzymać z podzieleniem się z nią uwagami na temat zmian, które ostatnio dostrzegła w córce. Matilda wyobrażała sobie, jak czujnym okiem będzie ją obserwować babcia, i nie mogła nie wykorzystać okazji, by tego uniknąć.

Umówili się, że Frank przyjedzie po nią za godzinę.

- Babcia będzie rozczarowana, że cię nie ma - powiedziała mama, kiedy Matilda oznajmiła jej, że wychodzi. - Ale, z drugiej strony, pewnie się ucieszy, że zaczęłaś korzystać z życia jak inne dziewczyny w twoim wieku.

- Mamo, proszę cię, nie wysnuwaj tylko za daleko idących wniosków, a jeśli już to robisz, to nie opowiadaj o tym babci, dobrze?

- Nie bardzo wiem, o czym mówisz.

- Wiesz. O tym, że zmieniam swój styl. Nie rób jej niepotrzebnych nadziei, bo niczego nie zmieniam.

Matilda zdawała sobie sprawę, że to, co mówi, jest mało przekonujące, zwłaszcza że właśnie miała na sobie ciuchy kupione w piątek razem z czarną sukienką - błękitny sweterek i obcisłe dzinsy biodrówki. A poza tym była umalowana. Makijaż był wprawdzie bardzo dyskretny, ale matka musiała go zauważyć.

- Zresztą domyślam się, że już jej wypaplałaś - dodała.

- Powiedziałam tylko, że byłyśmy na mieście i kupiłyśmy dla ciebie kilka ciuszków. Nawiasem mówiąc, bardzo ładnie w nich wyglądasz. Szkoda, że babcia cię w nich nie zobaczy.

- Ja chyba tego nie żałuję - powiedziała Matilda.

Nie chcąc, by rozmowa o babci zepsuła jej humor, wyszła z domu pięć minut przed umówioną godziną i czekała na Franka na ulicy.

Pojechali od razu na przystań promową. Najwyraźniej nie tylko Frank wpadł na pomysł, by pogodną wiosenną niedzielę spędzić na malowniczej wysepce, bo prom, który właśnie miał odpłynąć, był pełen ludzi, i musieli godzinę czekać na następny.

Siedzieli na nabrzeżu. Rozmawiało im się tak przyjemnie, że nie zauważyli, kiedy minął czas, i omal nie przegapili promu, na który mieli już bilety.

Dopłynęli na wyspę o trzeciej, w porze trochę za późnej na lancz, ale kiedy mijali małą knajpkę, postanowili wejść do środka. Wnętrze było proste, lecz przytulne.

Matilda, przejrzawszy menu, uznała, że prawdopodobnie najmniej kaloryczne ze wszystkiego, co oferowała restauracja, są miejscowe świeże ostrygi. Frank zdecydował się na morskiego okonia z frytkami.

- Bardzo ładnie dzisiaj wyglądasz - powiedział, kiedy kelnerka, przyjąwszy zamówienie, odeszła od stolika.

Nie słyszała tego jeszcze od żadnego chłopaka. Co więcej, była dotąd przekonana, że wcale nie chciałaby tego słyszeć. Ale to, jak słowa Franka na nią podziały, świadczyło o czymś zupełnie przeciwnym. Nie pamiętała, kiedy ostatnio było jej tak przyjemnie jak teraz. Czyżby więc wszystkie jej wysiłki, żeby wyzbyć się wszelkiej próżności, poszły na marne?

- I wczoraj też wyglądałaś ślicznie - dodał. Matilda miała tylko nadzieję, że w knajpce jest wystarczająco mroczno, by nie było widać jej zaczerwienionych policzków.

- Pewnie mówisz to tylko dlatego, że uważasz, że dziewczynie należy powiedzieć coś miłego. - Uśmiechnęła się. - Mimo to dziękuję.

- Wcale nie. Mówię to, bo naprawdę wyglądałaś ślicznie. Kiedy zobaczyłem cię po koncercie, gdyby nie to, że byłaś z Deborah i moimi rodzicami, nie poznałbym cię.

W to akurat była skłonna uwierzyć. Mogłaby iść o zakład, że jej koleżanki i koledzy ze szkoły mieliby podobne problemy z rozpoznaniem jej, gdyby spotkali ją na koncercie.

- Wczoraj wieczorem, po tym, jak się pożegnaliśmy, myślałem o balu.

Matilda wystraszyła się, że za chwilę dowie się czegoś, czego w skrytości ducha się obawiała. Do balu pozostały jeszcze cztery tygodnie, wystarczająco dużo czasu, by Frank zdążył się wycofać. Może już się rozmyślił i właśnie zamierzał jej to zakomunikować? Na wypadek gdyby tak się stało, pocieszała się tylko myślą, że wtedy łatwiej jej będzie zrealizować swój szalony plan. Bo obecność Franka na balu niewątpliwie go komplikowała.

- Tak? - spytała, widząc, że chłopak się waha.

- Nie sądzisz, że powinniśmy wcześniej potrenować trochę taniec?

Matilda z trudem powstrzymała westchnienie ulgi. Z komplikacjami na balu jakoś sobie poradzi. Najważniejsze, że Frank się nie rozmyślił!

- Z tego co wiem, tobie jest to mniej potrzebne niż mnie - powiedziała. - Deborah mówiła, że chodziliście razem na kurs i że szło ci całkiem nieźle.

- Ja jestem innego zdania - odparł. - Ale...

- Ale co?

- Może to jest kwestia partnerki.

- Nie sądzę, żebym mogła być lepszą partnerką w tańcu niż Deborah.

Frank uśmiechnął się.

- Debbie jest kochana, tylko że, niestety, słoń nadepnął jej na ucho i nie ma za grosz wyczucia rytmu.

Przed dwoma laty odbywały się przesłuchania dziewcząt, które chciały należeć do chóru. Deborah śpiewała tuż przed nią i teraz, kiedy Matilda przypomniała sobie jej popis, pomyślała, że Frank pewnie się nie myli.

- Nie powinienem tego mówić, tym bardziej że prawdopodobnie dzięki temu ja mogę studiować w konserwatorium.

- Jak to?

- Po prostu w naszej rodzinie zdolności muzyczne przypadły mnie - wyjaśnił Frank, uśmiechając się.

- Rozumiem.

- A wracając do tańca, to w przyszłym tygodniu trafia się okazja, żebyśmy trochę poćwiczyli. Mój przyjaciel urządza dziewiętnaste urodziny i bardzo bym się ucieszył, gdybyś się na nie ze mną wybrała.

I znów, jak kilka godzin wcześniej, kiedy zaproponował jej wycieczkę na wyspę, odezwały się w niej powściągliwość i ostrożność. Ale tym razem tylko na kilka sekund.

- Chętnie - odparła.

Nie musiała się obawiać, że Frank będzie zawiedziony, kiedy z nią zatańczy. Przez ostatnie kilka dni, szykując się do wielkiego występu, wracała do rzeczy, których nie robiła od lat. Stanowiły nieodłączną część tamtego dawnego okresu jej życia. Taniec był jedną z nich i wrócił, tak jakby miała go we krwi.

W knajpce było tak miło, że Matildzie było żal ją opuszczać. Pewnie by go nie czuła, gdyby wiedziała, że kolejne godziny, spędzone na zwiedzaniu malowniczej wyspy, będą równie przyjemne.

Wrócili do Seattle ostatnim promem.

- Dzięki za cudowny dzień - powiedziała, żegnając się z Frankiem pod domem.

- To ja dziękuję, że miałaś ochotę spędzić go ze mną.

Stało się, pomyślała dwie minuty później, gdy zatrzymała się przy drzwiach, żeby popatrzeć, jak samochód Franka znika na końcu ulicy.

Zakochałam się.

Tylko że wbrew temu, co myślała o zakochaniu dotychczas, wcale jej to odkrycie nie zmartwiło. Przeciwnie. Była zachwycona.

Wreszcie! Od rana na wszystkich przerwach polowała na Dianę Rockwell i w końcu jej wysiłki przyniosły rezultat.

Nie chodziło o to, że Diana była nieuchwytna. Przeciwnie, należała do osób, których wszędzie jest pełno. Problem polegał na tym, że Matildzie zależało na tym, żeby porozmawiać z nią wtedy, gdy w pobliżu nie będzie Deborah, Tessy albo Georgii.

Na przedostatniej przerwie zobaczyła ją przy sali gimnastycznej. Deborah, Tessa i Georgia, tak jak Matilda, miały na następnej lekcji francuski, w sali znajdującej się na drugim końcu szkoły, było więc mało prawdopodobne, że któraś z nich teraz się tu zabłąka. Matilda postanowiła więc wykorzystać okazję. Zanim jednak zrobiła to, co zamierzała, jeszcze raz uważnie się rozejrzała.

Czując się w miarę bezpiecznie, podeszła do Diany.

- Cześć, podobno ty masz listę uczestniczek wyborów Miss - powiedziała.

Nim Diana się odezwała, chwilę mierzyła ją wzrokiem od stóp do głów. Matilda przewidziała to i rano spędziła kilkanaście minut na wyszukiwaniu ciuchów, w których wyglądała najgorzej, jak tylko mogła.

- Tak - odparła w końcu Diana. - Ale lista jest tajna, więc jeśli chcesz się dowiedzieć, kto na niej jest, to nic z tego - wyjaśniła wyniosłym tonem.

Matilda miała ochotę się roześmiać na wzmiankę o tajności. Żadna z dziewcząt, które zgłaszały swój udział, nie powstrzymywała się przed przejrzeniem listy, zanim się na nią wpisała. I dzięki poczcie pantoflowej rezultat był taki, że cała szkoła znała już uczestniczki konkursu.

- To, kto bierze udział w konkursie, ma być do końca niespodzianką - dodała Diana, której najwyraźniej nie przyszło do głowy, że ta dziewczyna w powyciąganej bluzie i luźnych starych dżinsach zamierza startować w wyborach.

Pewnie nie miała nic przeciwko udziałowi mniej atrakcyjnych od niej koleżanek. Przeciwnie, potrzebowała tła. Wszystko jednak ma swoje granice, a udział w konkursie kogoś takiego jak Matilda mógł sprowadzić tę imprezę do farsy.

- Nie chcę patrzeć, kto jest na liście. Chcę się na nią wpisać - wyprowadziła ją z błędu Matilda.

- Ty?

Zdumienie, jakie malowało się w oczach Diany i dziewcząt z jej świty, które zaczęły się im przysłuchiwać, nie sprawiło Matildzie przykrości, bo przecież o taki efekt jej chodziło.

- Tak - odparła.

Diana popatrzyła na koleżanki.

- No, nie wiem... - zaczęła.

- Czego nie wiesz? - spytała Matilda. - Przeczytałam na tablicy informacyjnej, że można się zgłaszać do dzisiaj. Więc to robię. Chodzę do przedostatniej klasy, jestem dziewczyną, więc spełniam oba konieczne warunki. Chyba że są jeszcze jakieś ograniczenia, o których nic nie było napisane.

Diana znów popatrzyła na swój orszak, licząc na to, że któraś z koleżanek przyjdzie jej z pomocą, ale żadna się nie odezwała.

- Nie, nie ma żadnych innych ograniczeń - przyznała w końcu.

- W takim razie chciałabym się wpisać na listę.

- Jeśli chcesz - odparła Diana, wzruszając ramionami, po czym sięgnęła do torby i wyjęła kartkę. Zanim ją jednak podała Matildzie, coś jej się przypomniało. - Ach, jest jeszcze jeden warunek. Każda z uczestniczek musi coś zaprezentować. Powinna więc coś potrafić - dodała z nadzieją, że dziewczyna tak bardzo niepasująca do jej wizji wyborów nie potrafi śpiewać, tańczyć, grać na żadnym instrumencie ani też nie posiada żadnego innego talentu.

- Wydaje mi się, że coś potrafię - powiedziała Matilda.

- Co takiego? Z czym mogłabyś wystąpić?

- Z monologiem.

- Z monologiem? - Diana skrzywiła się, podobnie jak jej koleżanki. - A kto miałby ochotę na słuchanie monologów?

- Właśnie - poparła ją Kiara Northon.

- To nudne jak flaki z olejem - wyraziła swoje zdanie Caitlin Raffin.

- To się okaże - powiedziała zupełnie nie zbita z tropu Matilda, wyciągając rękę po listę.

Diana chwilę się wahała, ale w końcu dała jej kartkę.

Kiedy Matilda wpisywała się na listę, czuła na sobie pełen dezaprobaty wzrok wszystkich dziewcząt.

- Dzięki - rzuciła, oddając Dianie listę. - Cześć. Odwróciła się, chcąc odejść, i w tym momencie zobaczyła nadchodzącą Deborah.

Szły razem na francuski. Matilda zastanawiała się po drodze, czy Deborah, która przyszła pod salę gimnastyczną, żeby wziąć od Sarah Portman jakąś książkę, zauważyła, jak ona oddaje Dianie listę.

Doszła jednak do wniosku, że jej konspiracyjne zabiegi były bezsensowne. Prawdopodobnie wieść, że zgłosiła swój udział w konkursie, wcześniej czy później i tak się rozejdzie, a sądząc po zdumieniu Diany i jej koleżanek, należało się spodziewać, że nastąpi to raczej wcześniej niż później.

Po chwili zastanowienia Matilda uznała, że woli, by Deborah dowiedziała się o tym od niej, a nie od którejś z żądnych sensacji dziewcząt. Postanowiła nie zwlekać i powiedzieć jej o tym od razu.

- Nie dziwi cię to, że rozmawiałam z Dianą Rockwell? - spytała.

- Szczerze mówiąc, byłam zaskoczona, kiedy was zobaczyłam - przyznała Deborah. - Nigdy was razem nie widziałam. Nie zapytałam cię, bo nie chcę, żebyś myślała, że jestem wścibska, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie to nie zainteresowało.

- No więc uspokoję twoją ciekawość i ci powiem. Wpisywałam się na listę.

Deborah zatrzymała się.

- Wpisałaś się na listę uczestniczek wyborów? - spytała.

- Tak.

- Żartujesz... Nie mogę w to uwierzyć. - Deborah pokręciła głową.

Matilda uśmiechnęła się.

- Diana i jej koleżanki też nie mogły - oznajmiła Matilda żartobliwym tonem, po czym opowiedziała, jak zareagowały. - Nie mieści im się w głowie, że taka brzydka dziewczyna jak ja może chcieć startować w konkursie.

- Przestań! - zaprotestowała Deborah. - Nie jesteś brzydka. Potrafisz wyglądać naprawdę bardzo ładnie. Chociaż muszę ci się przyznać, że nie wiedziałam o tym aż do sobotniego wieczoru. Jeśli chodzi o urodę, to, wbrew pozorom, bardziej się nadajesz do udziału w wyborach niż większość koleżanek Diany.

Przerwała i uważnie przyjrzała się Matildzie, szukając w jej twarzy wyjaśnienia czegoś, czego zupełnie nie rozumiała.

- Ale nie o to chodzi - ciągnęła po chwili. - Jestem zaskoczona, ponieważ wydawało mi się, że masz na temat konkursów piękności takie samo zdanie jak ja.

Matilda pokręciła głową.

- Nie mam takiego samego zdania jak ty. Mam dużo gorsze.

- Więc skąd ten pomysł?

Matilda długo milczała. Nie potrafiła w pełni wyjaśnić swojej decyzji bez opowiadania o własnej przeszłości. Jeśli komukolwiek miałaby się zwierzać, to właśnie Deborah była jedną z takich osób, ale Matilda jeszcze do tego nie dojrzała.

- A jeśli cię poproszę, byś uwierzyła, że mam powód, żeby wziąć udział w konkursie? Znasz mnie już chyba na tyle, by wiedzieć, że nie jest to jakiś idiotyczny powód z rodzaju tych, że chcę dać po nosie Dianie czy zrobić na złość komukolwiek innemu?

Deborah skinęła głową.

- Więc zaufaj mi - poprosiła Matilda.

- Dobrze - zgodziła się Deborah, choć Matilda spodziewała się, że będzie ją musiała przekonywać trochę dłużej. - Wierzę, że wiesz, co robisz, i że ma to jakiś cel.

- Możesz być tego pewna.

- Spóźnimy się na francuski - upomniała ją Deborah.

Szły w milczeniu. Matilda odezwała się, kiedy były mniej więcej w połowie drogi do klasy.

- Jest jeszcze coś. Nie powinnam cię o to prosić, ale bardzo zależy mi na tym, żebyś nie wspominała o moim udziale w konkursie Frankowi.

- Dlaczego jest to dla ciebie takie ważne? - spytała Deborah.

Matilda oczekiwała od niej wiele. Nie tylko zaufania, ale i tego, by zataiła coś przed bratem. W zamian mogła dać tylko szczerść.

- Ponieważ bardzo lubię Franka i zależy mi na tym, jakie ma zdanie na mój temat. A wyobrażam sobie, co by o mnie pomyślał, gdyby usłyszał, że zamierzam wziąć udział w jakichś kretyńskich wyborach Miss, zanim dowiedziałby się, dlaczego to robię.

- Rozumiem - powiedziała Deborah, a po kilku sekundach poprawiła się: - To znaczy, nic nie rozumiem, ale ufam ci i nie pisnę Frankowi ani słowa.

Matilda w pierwszej chwili zaprotestowała, kiedy mama powiedziała, że babcia miałaby ochotę pójść z nimi na miasto i pomóc w wyborze sukni na Bał Żółtych Tulipanów. Gdy jednak rozważyła całą sprawę, doszła do wniosku, że byłoby nie fair przystać na to, by babcia sfinansowała kreację, jednocześnie pozbawiając jej przyjemności wzięcia udziału w zakupach. Zgodziła się, zwłaszcza kiedy mama poinformowała ją, że starsza pani zobowiązała się nie ingerować w wybór. Wprawdzie Matildzie trudno było wyobrazić sobie babcie niewtrącającą się; z drugiej strony, cokolwiek złego mogła o niej powiedzieć, to nie miała powodów, by zarzucać jej niedotrzymywanie słowa.

I tym razem też babcia tego powodu nie dała.

Matilda widziała, jakie przeżywa katusze, nie mogąc wyrazić opinii na temat kolejnych mierzonych sukni. Dziewczyna potrafiła to docenić i kiedy po raz drugi przymierzyła tę, która spodobała jej się już na pierwszy rzut oka, postanowiła skrócić babci męki.

- I co, powiesz na tę, babciu? - spytała, wykonując wdzięczny obrót.

W ciągu ostatnich trzech tygodni robiła to setki razy, ale babcia, podobnie jak mama, nie miała o tym pojęcia, i teraz nie mogła wyjść ze zdumienia, że wnuczka wciąż potrafi poruszać się tak jak przed laty.

- Nie wiem, czy mogę wyrazić swoje zdanie - powiedziała ostrożnie.

- Proszę cię o to, babciu.

- Wyglądasz... Wyglądasz jak Miss Świa... - Trudno powiedzieć, czy sama się zorientowała, że porusza temat niezwykle dla wnuczki drażliwy, czy zauważyła ostrzegawcze spojrzenie synowej, ale urwała w pół słowa. - Wyglądasz elegancko, dystygowanie... przepięknie.

Matilda spojrzała na metkę. Od razu zauważyła, że suknia jest droższa niż inne, które mierzyła. I, niestety, w ciągu piętnastu minut, jakie upłynęły od czasu, gdy po raz pierwszy zobaczyła jej cenę, nie potaniała ani o centa. Wciąż kosztowała trzysta osiemdziesiąt dolarów.

Babcia najwyraźniej odgadła jej myśli.

- Kochanie, bierzemy ją, jeśli tylko ci się podoba - powiedziała.

- Wiesz, ile ona kosztuje?

- Wiem, trzysta osiemdziesiąt dolarów. Prawie jedną czwartą tego, co zapłaciłam za ostatnie futro. To były norki. Trzeba mniej więcej trzydziestu, żeby uszyć z nich futro. Więc policz i, jeśli się wahasz, pomyśl, że przyjmując ode mnie ten prezent uratujesz jakieś osiem

norek.

Matilda przekonywała kiedyś babcie, że noszenie futer jest nieetyczne, ale choć myślała o tym właśnie w taki sposób, nigdy nie przedstawiała jej tego aż tak drastycznie. Wprawdzie mówiła o tym mamie, ale ona z całą pewnością nie powtórzyła tego teściowej.

- Babciu... skąd wiesz...?

- Kochanie, jestem już wprawdzie stara, ale wiem, jak do tego podchodzą wy, młodzi.

- Osiem norek, mówisz? - spytała Matilda z filuterną miną.

- No, może siedem - odparła babcia.

- Dla siedmiu też warto się poświęcić i włożyć coś takiego, prawda? - Dziewczyna znów się obróciła, a potem jeszcze raz i jeszcze. - Babciu, to jest najpiękniejsza suknia, jaką w życiu widziałam.

Idąc do tej części domu towarowego, w której znajdowały się stoiska z butami, raz po raz zaglądała do wielkiej torby, żeby się upewnić, że suknia wciąż tam jest.

Zapomniała o niej, dopiero kiedy przechodziła obok manekina ubranego w rdzawoczerwoną spódniczkę i współgrającą z nią kolorystycznie wzorzystą bluzkę. Tak jej się to zestawienie spodobało, że się zatrzymała.

- Dobrze wyglądałabyś w tych kolorach - powiedziała babcia. - Pasują do twojej cery i koloru oczu i włosów.

- Czy ja wiem...? - Zerknęła do torby, zrobiła kilka kroków, odwróciła się i znów spojrzała na manekin.

- Przymierz to - poradziła jej babcia.

- Nie - odparła Matilda, energicznie kręcąc głową, choć w tej samej sekundzie pomyślała, że to rozwiązywałoby jej problem.

Jutro ma iść z Frankiem na urodziny jego przyjaciela i od kilku dni zastanawiała się, co włożyć. Poza czarną sukienką, w której była na koncercie, i kupionymi razem z nią dzinsami biodrówkami i sweterkiem nie miała nic do wyboru. Sukienka była zbyt oficjalna, a sweterek, przynajmniej w porównaniu z bluzami i T - shirtami, które nosiła na co dzień, był ładny, tyle że nadawał się na spacer po mieście albo wycieczkę na Bainbridge, ale niekoniecznie na imprezę, na której mieli potańczyć.

- Albo przymierzę - zdecydowała się po chwili. - Tak z czystej ciekawości.

Czysta ciekawość skończyła się tak, że kwadrans później szła w stronę stoisk z butami, trzymając w każdej ręce torbę, do której zaglądała co chwila, by mieć pewność, że jej

zawartość nie zniknęła.

Jestem jak inne dziewczyny, mam w głowie tylko ciuchy, pomyślała.

Ale wcale nie czuła się z tym źle.

Zwłaszcza że to była nieprawda.

Miała jeszcze w głowie swój szalony plan.

I Franka.

Franka miała w głowie przede wszystkim.

Przed dziesiątym maja, kiedy odbywał się Bal Żółtych Tulipanów, Matilda i Frank, oprócz imprezy urodzinowej jego przyjaciela, mieli jeszcze jedną okazję, żeby potańczyć.

Kilku jego kolegów stworzyło jazzband. W piątek, dzień przed balem, mieli grać w nowo otwartym klubie w pobliżu Pike Street Market.

Kiedy Frank zapytał, czy nie miałyby ochoty się tam wybrać, w pierwszym odruchu powiedziała, że nie. Im bliżej balu, tym bardziej była przerażona - nie tyle balem, ile swoim udziałem w konkursie - i wyobrażała sobie, że w przeddzień tego wydarzenia będzie sparaliżowana tremą.

Jednak po zastanowieniu doszła do wniosku, że Frank jest jedyną osobą, przy której zapomina o strachu związanym z tym, na co się porywała. Pomyślała więc, że może łatwiej będzie jej przebrnąć przez poprzedzający bal wieczór, jeśli spędzi go w towarzystwie Franka.

Miała rację. Frank i jazz z elementami bossa novy podziałali na nią kojąco i przez większość czasu udawało jej się odpędzać myśli o tym, co czekało ją następnego dnia. Były jednak takie momenty, kiedy strach przeszywał ją tak, że sztywniała. Zdarzyło się to nawet wtedy, gdy tańczyli przytuleni.

Frank wyczuł to natychmiast.

- Byłaś trochę spięta - powiedział, kiedy wrócili do stolika.

- Może - przyznała.

Rozmawiali codziennie przez telefon, czasami po kilka razy, spotykali się dwa, trzy razy w tygodniu. Byli ze sobą coraz bliżej i z każdym dniem trudniej przychodziło utrzymywanie w tajemnicy tego, czego i tak jutro musiał się dowiedzieć.

Pewnie byłoby jej łatwiej, gdyby mu wszystko wyjawiała. Przemknęło jej przez głowę, żeby zrobić to teraz, powstrzymała ją jednak myśl, że skoro wytrzymała z tym do dzisiaj, to wytrzyma jeszcze jeden dzień.

- To chyba trema przed balem - powiedziała.

- Co cię tak tremuje?

- Nie wiem. Może fakt, że to mój pierwszy bal?

- Będzie wspaniale, zobaczysz - uspokoił ją Frank, ujmując jej dłoń.

Pochylił się tak, jakby chciał ją pocałować, ale coś go przed tym powstrzymało. Matilda domyślała się, że jest to ta nieśmiałość, o której wspominała kiedyś jego siostra.

Tak, nie miała co do tego wątpliwości. Już od jakiegoś czasu ich pierwszy pocałunek wisiał w powietrzu, ale za każdym razem któreś z nich robiło coś, żeby do niego nie doszło.

Teraz by się nie cofnęła ani nie powiedziała niczego, co mogłoby zburzyć nastrój chwili i oddalić to, czego tak bardzo pragnęła. Ale Frank się nie zdecydował. Trudno, będzie musiała jeszcze poczekać. Była gotowa czekać na to całą wieczność.

- Nie pytałem cię, jaką włożysz jutro sukienkę, ale wyobrażam sobie, że będziesz wyglądała ślicznie - powiedział, delikatnie ściskając jej dłoń. - Dzisiaj też wyglądasz bardzo ładnie.

Podczas gdy w szkole Matilda wciąż starała się wyglądać jak najgorzej, do spotkań z Frankiem przygotowywała się coraz staranniej. Dziś po raz pierwszy zdecydowała się przyjść z rozpuszczonymi włosami. Do rdzawoczerwonej spódniczki włożyła czarny top, który przed kilkoma dniami kupiła za kieszonkowe, a do makijażu oczu użyła nie tylko tuszu do rzęs, ale również cieni do powiek.

- Muszę ci się przyznać, że coraz bardziej mnie zadziwiasz - wyznał Frank. - Kiedy poznałem cię półtora miesiąca temu, zafascynowała mnie twoja osobowość, ale...

Matilda uśmiechnęła się i dokończyła za niego:

- Ale nie ja jako dziewczyna. - Widząc, że Frank chce zaprzeczyć, dodała: - Zdaję sobie sprawę, że wyglądałam mało atrakcyjnie.

- Nie, wcale tak o tobie wtedy nie myślałem.

- Nie? No to jak?

- Pomyślałem, że wyglądasz jak szara myszka. Matilda roześmiała się.

- Ale musisz wiedzieć, że bardzo lubię szare myszki - zaznaczył. - Zwłaszcza takie szare myszki, które potrafią się zmieniać w prawdziwe księżniczki.

Księżniczka, niestety, musiała jej się nieuchronnie skojarzyć z Dianą.

- Księżniczkę zobaczysz jutro na balu. Dianę Rockwell.

- Nie interesują mnie inne księżniczki. - Frank znowu zrobił taki ruch, jakby chciał ją pocałować. Ale tym razem również coś go przed tym powstrzymało.

- Chyba pora wracać do domu - powiedziała Matilda, zerknąwszy na zegarek.

Planowali, że wyjdą o dziesiątej, a tymczasem dochodziło już wpół do jedenastej. Nie spodziewała się, że emocje pozwolą jej szybko zasnąć, ale powinna przynajmniej spróbować to zrobić.

- Może jeszcze zatańczymy - zaproponował Frank. - Tylko raz. Posłuchaj, co grają.

- Dziewczyna z Ipanemy - odgadła po kilku pierwszych akordach. To był jej ulubiony standard. - Tego sobie nie odmówię.

- Chyba nie będziemy jutro podpierali ścian - powiedział Frank pół godziny później, kiedy podjechali pod jej dom i Matilda nie śpieszyła się z wyjściem z samochodu. - Nie

przypuszczałem, że będzie mi się z kimś tańczyć tak przyjemnie jak z tobą.

- Ja też - wyznała prawie szeptem.

Przyszła jej do głowy trochę nieracjonalna myśl, że uda jej się zasnąć i zapomnieć o tym, co czeka ją jutro, jeśli Frank ją pocałuje. Może dlatego tak zwlekała z pożegnaniem się z nim.

- O której po ciebie przyjechać? - spytał. Poczowała ucisk w dołku.

- Ojej!

Prosiła dzisiaj Deborah, żeby jej pomogła. Matilda, wraz z innymi dziewczynami startującymi w wyborach, musiała się zjawić w szkole godzinę przed rozpoczęciem balu. Nie mogła więc jechać z Frankiem. Deborah obiecała, że to załatwi i brat pojedzie z nią i Noahem. Najwyraźniej jednak jeszcze tego nie zrobiła.

- Deborah nic ci nie mówiła? - spytała.

- O czym? - zdziwił się Frank.

- O tym, że muszę być w szkole trochę wcześniej i w związku z tym najlepiej by było, gdybyś pojechał z nią i jej chłopakiem.

Frank, mimo że starał się to ukryć, był zawiedziony.

- Nic o tym nie wiem - powiedział.

- Przepraszam, że mówię ci to dopiero teraz.

- Jeśli tak trzeba, pojedę z Deborah i Noahem.

- Przepraszam, że tak wyszło.

- Nie przejmuj się - uspokoił ją Frank.

- W takim razie pa, do jutra. - Rękę trzymała już na klamce, ale nie mogła się zdobyć na to, żeby wysiąść z samochodu. - Frank - odezwała się cicho - możesz mi coś obiecać?

- Co takiego?

- Że cokolwiek jutro się stanie, cokolwiek o mnie pomyślisz, nie będziesz mnie osądzał, zanim...

- Zanim co?

- Zanim nie wysłuchasz mnie do końca.

- Muszę przyznać, że trochę mnie wystraszyłaś.

- Wiem, ale obiecaj mi to.

- Jezu, co takiego może się jutro stać, że miałbym cię osądzać?

- Nawet jeśli przez chwilę będzie ci się wydawało, że robię coś idiotycznego, zaufaj mi i uwierz, że wiem, co robię.

Nie wiedziała, jak to się stało, że kiedy skończyła to mówić, znalazła się tak blisko

Franka, że czuła jego przyjemny świeży oddech. Może tym razem wreszcie by się zdecydował i nie cofnął, ale nie czekała na to. Sama podjęła decyzję i pocałowała go w usta. Wargi zaskoczonego Franka były jakby martwe, ale po sekundzie, może dwóch odpowiedziały na jej pocałunek, i to tak, że zakreśliło jej się w głowie.

- Ufam ci - powiedział, kiedy wreszcie się od siebie oderwali.

Ledwie zaczerpnęli tchu, znów się całowali.

- I wierzę bezgranicznie - dodał, kiedy na chwilę przerwali.

Wszystko w niej dygotało, ale palce nawet na ułamek sekundy nie zdrząły, kiedy nakładała na powieki cienie, malowała rzęsy wydłużającym je, kupionym specjalnie na dzisiejszy bal tuszem i rysowała ciemnokoralową kredką kontur ust.

Mama kilkakrotnie pukała do pokoju i pytała, czy jej nie pomóc, ale Matilda za każdym razem odmawiała. I mama, mimo że musiała pękać z ciekawości, nie wchodziła. Wracała do salonu, do babci, która koniecznie chciała zobaczyć wnuczkę wychodzącą na bal. Przyszła już kilka godzin temu, ale Matilda nie chciała im się pokazywać w trakcie przygotowań, wołała, żeby zobaczyły już „gotowy produkt”.

Tak właśnie myślała o tym, co robiła - jak o produkcie. I może właśnie dzięki takiemu podejściu, mimo nasilającego się z każdą minutą zdenerwowania, udało jej się zapanować nad dłońmi na tyle, że fryzura i makijaż wyglądały doskonale.

Przy wkładaniu sukienki, kiedy zmagą się z zamkiem na plecach, pomyślała, że akurat teraz przydałaby jej się pomoc mamy, ale w końcu sobie poradziła.

Wsunęła stopy w buciki na ośmiocentymetrowych obcasach i podeszła do lustra. Patrząc na swoje odbicie, próbowała nie widzieć siebie, lecz znów produkt, który zamierzała dzisiaj sprzedać.

Był doskonały. Półtora miesiąca ciężkiej pracy nie poszło na marne. Jeśli chodzi o wygląd, zrobiła wszystko, co mogła. Teraz powodzenie jej planu zależało już tylko od tego, czy będzie w stanie opanować tremę na tyle, by wystąpić z monologiem, który miała przygotowany w kilku wersjach. Wciąż nie miała pojęcia, na którą się zdecyduje.

Właśnie przyszło jej do głowy, że być może nie zdecyduje się na żadną z nich z nich, tylko będzie improwizować.

Usłyszała kroki w przedpokoju, a potem pukanie.

- Kochanie, nie chcę cię popędzać, ale jeśli masz być w szkole na piątą, powinniśmy niedługo wyjechać! - zawołała mama, nie otwierając drzwi.

- Jestem już gotowa. Za chwilę przyjdę do salonu.

- Nie możemy się z babcią doczekać, żeby cię zobaczyć - powiedziała mama podekscytowanym głosem.

Zanim Matilda wyszła z pokoju, jeszcze raz zatrzymała się przed lustrem. Tym razem nie patrzyła na siebie jak na produkt. Teraz chciała dostrzec to, co jest wewnątrz opakowania, to, co chciała, żeby zobaczył w niej Frank.

Na Broad Street był wypadek i kwadrans stały w korku, Matilda zjawiała się więc w szkole pięć minut spóźniona. Za kulisami szkolnego teatru były już wszystkie uczestniczki konkursu, *madame* Pompadour, sprawująca pieczę nad wyborami, i mężczyzna około pięćdziesiątki, który wydał się Matildzie znajomy.

- A to jest prawdopodobnie nasza ostatnia kandydatka - powiedział na widok Matildy, patrząc na nią z uznaniem.

Przyglądała mu się tak intensywnie, że wprawilo go to w konsternację. Wyjął z kieszeni kartkę, spojrzął na nią i spytał:

- Panna Casper, prawda?

- Tak, Matilda Casper - potwierdziła. Jej głos brzmiał pewnie, mimo emocji, jakie wywołała w niej fala wspomnień, która zalała ją, gdy rozpoznała mężczyznę.

Był o dziesięć lat starszy, włosy mu się przeredziły i posiwiały, wyhodował niemały brzuch, ale mówił wciąż tym samym nadętym pretensjonalnym tonem. To był on, Fred Castello.

- To jest pan Castello - przedstawiła go Diana. Matilda, skupiona na mężczyźnie, nie zwróciła uwagi na reakcje dziewcząt wywołane jej pojawieniem się. Patrzyły na nią ze zdumieniem i, niestety, prawie wszystkie z jawną wrogością w oczach. Tylko Georgia i Tessa spoglądały na nią z niedowierzaniem, ale się uśmiechały.

- Pan Castello jest zawodowym konferansjerem - ciągnęła Diana. Nie mogła się powstrzymać i zerknęła na nią z jawną nienawiścią. - Prowadził mnóstwo konkursów piękności i zgodził się poprowadzić również nasz.

- Świetnie - powiedziała Matilda.

Widząc, że teraz Fred Castello jej się przygląda, zaczęła się zastanawiać, czy jej nie rozpoznał. Było wprawdzie mało prawdopodobne, żeby zobaczył w niej dziewczynkę sprzed prawie dziesięciu lat, ale mógł skojarzyć jej nazwisko.

Koleżanki Diany skupiły się wokół niej i zaczęły gorączkowo wymieniać szeptem jakieś uwagi. Matilda nie miała żadnych wątpliwości, że na jej temat, ale w najmniejszym stopniu nie zbiło jej to z tropu.

- Wyglądasz rewelacyjnie - usłyszała i popatrzyła najpierw na Georgię, a potem na Tesę, niepewna, która z nich to powiedziała.

Uśmiechnęła się, kiedy zdała sobie sprawę, że zrobiły to obie, jednocześnie.

- Dzięki, wy też. Obie.

Georgia i Tessa odruchowo spojrzwały na siebie, po czym natychmiast uciekły przed sobą wzrokiem.

- Macie zamiar już zawsze tak się na siebie boczyć? - spytała Matilda.

Żadna ze skłóconych przyjaciółek nie śpieszyła się z odpowiedzią, a tymczasem Fred Castello poprosił o uwagę, ponieważ chciał przedstawić przebieg wyborów.

- Konkurs był organizowany w takim pośpiechu, że, naturalnie, nie ma mowy, by wyglądał tak, jak tego typu imprezy wyglądać powinny - oświadczył, wykrzywiając usta w sposób, który Matildę denerwował już wtedy, kiedy była małą dziewczynką.

Matilda myślała teraz o swoim monologu. Nie słuchała uważnie tego, co mówił, wyławiała tylko te informacje, które były dla niej ważne, a więc to, że najpierw miały wyjść na scenę wszystkie razem, potem każda osobno, następnie były przewidziane indywidualne występy, a na koniec miało się odbyć głosowanie. Każda z osób obecnych na widowni miała dostać przy wejściu kartkę, na której będzie mogła wpisać imię i nazwisko jednej kandydatki.

- Potem odbędzie się komisyjne liczenie głosów - ciągnął Fred Castello. - A na koniec zwyciężczyni - podszedł do stołu, otworzył stojące na nim pudełko i wyjął z niego złoty diadem - otrzyma tę oto koronę. Jako że wybory Miss Żółtych Tulipanów odbywają się w tym roku po raz pierwszy, nie ma zeszłorocznej Miss, więc korona zostanie wręczona przeze mnie.

Matilda spojrzała na diadem, który Fred Castello uniósł teatralnym gestem, i zapragnęła, żeby nie znalazł się dzisiaj na żadnej głowie.

Po to tu przecież była.

- Wspaniała panna Matilda Casper opuszcza scenę! - ogłosił przez mikrofon Fred Castello.

Matilda wróciła za kulisy i odetchnęła z ulgą. Na widowni wciąż jeszcze trwało poruszenie.

Poczuła na sobie niemal pałące spojrzenie Diany, która najwyraźniej nie mogła jej przebaczyć tego, że się nie przewróciła ani nawet nie potknęła. Nie mogła wiedzieć, że Matilda robiła to już wielokrotnie. Że dziesiątki razy wychodziła przed kurtynę i lekkim, ale do perfekcji wystudiowanym krokiem przechadzała się pod obstrzałem oceniających oczu. Coś takiego jak przewrócenie się czy potknięcie jej nie groziło. Przed wyjściem na scenę obawiała się wyłącznie tego, że zerknie na widownię, próbując wyłowić wzrokiem Franka. Tylko napotkanie jego spojrzenia mogłoby ją sparaliżować. Wiedziała o tym, mimo to nie była pewna, czy potrafi się powstrzymać przed szukaniem go wzrokiem na widowni.

Znalazła w sobie tyle siły, by tego nie zrobić, i teraz była już z powrotem za kulisami, a burza oklasków nie ustawała.

- Nikt nie dostał tylu braw co ty! - zawołała Georgia, podbiegając do niej.

- Jest jeszcze ona - przypomniała jej Matilda, wskazując ruchem głowy Dianę, która, wyraźnie zniecierpliwiona, czekała z wyjściem na scenę, aż brawa się uspokoją.

- Panna Matilda Casper jest już za kulisami - powiedział Fred Castello, próbując uspokoić widownię, ale musiał jeszcze chwilę poczekać, zanim zdoła zapowiedzieć następną kandydatkę. - Czas powitać ostatnią uczestniczkę naszego konkursu! - zawołał trochę groteskowo brzmiącym teatralnym głosem. - Pannę Dianę Rockwell!

Matildzie jeszcze przed chwilą trudno byłoby sobie wyobrazić, że mogłaby żywić wobec niej jakieś przyjazne uczucia, ale teraz współczuła Dianie, kiedy zobaczyła, jak, wytrącona z równowagi, zaplątuje się w kurtynę i, omal się nie przewracając, wypada na scenę, witana gromkim śmiechem.

- Nie wiem, czy wiesz, ale to Diana ustalała kolejność, w jakiej miałyśmy się pojawiać na scenie - powiedziała Tessa, która podeszła, nie zważając na to, że przy Matildzie stoi Georgia.

Chyba po raz pierwszy od czasu sprzeczki w stołówce znalazły się tak blisko siebie.

- Pewnie zależało jej na tym, żeby wyjść po mnie - domyśliła się Matilda.

- Tak, to był jej pomysł - potwierdziła Tessa.

- Być może teraz tego trochę żałuje - odezwała się skromnie Matilda.

- Możesz być pewna, że tak - rzuciła Tessa.

- I to nie trochę - dodała Georgia.

- Właśnie - zgodziła się z nią Tessa. Skłócone przyjaciółki popatrzyły na siebie i nie czmychnęły wzrokiem gdzieś w bok. Nawet się do siebie uśmiechnęły. W ich oczach było coś takiego, co mogło wskazywać, że wkrótce znów będą nierozłączne.

Diana wróciła za kulisy, a Fred Castello zapowiedział pierwszy występ.

- Za chwilę panna Kiara Northon zaśpiewa nam piosenkę, do której sama będzie sobie akompaniować na gitarze.

Matildzie, która miała wystąpić jako przedostatnia, pozostało jeszcze trochę czasu. Wszystko dotąd szło jak z płatka, lepiej niż mogła sobie wyobrazić w najśmielszych marzeniach. Ale przez wszystko, co robiła do tej pory podczas konkursu, już kiedyś przechodziła. Teraz czekało ją coś zupełnie nowego.

Był tam. Siedział w trzecim rzędzie, obok siostry i Noaha.

Zauważył jej spojrzenie i się uśmiechnął. Nie dostrzegła w jego wzroku cienia dezaprobaty. Widziała tylko to, co wczoraj jej obiecał, zaufanie i bezgraniczną wiarę. I to dało jej siłę i powstrzymało przed ucieczką ze sceny. Trema zniknęła.

- Cześć, to ja, Matilda Casper. Niektórzy z was pewnie w ogóle mnie nie kojarzą, a nawet jeśli kojarzą, to nie wierzą, że ja to ja. - Zrobiła przerwę, a po chwili, jakby w nagłym olśnieniu, zawołała: - Już wiem! Mam pomysł, jak udowodnić niedowiarkom, że ja to ja.

Jednym ruchem nogi zrzuciła prawy but, potem lewy, przygarbiła się i przemierzyła scenę tam i z powrotem, krokiem, jakim zawsze chodziła w szkole.

Rozległ się śmiech i oklaski.

- Rozumiem, że te brawa oznaczają, że przekonałam niedowiarków.

W żadnym z przygotowanych przez nią monologów tego nie było. Zaczęła zupełnie inaczej, niż zamierzała, i teraz przez chwilę nie wiedziała, co dalej. Żeby nieco zyskać na czasie, podniosła buty.

- Chyba jednak je włożę - powiedziała lekkim tonem, w żaden sposób nie zdradzającym paniki, którą zaczęła odczuwać. - A może włożę tylko jeden. - Zrobiła to i przeszła kawałek po scenie. - To też jestem ja. W butach, bez butów, w jednym bucie... to cały czas ja.

Pomysł przyszedł niespodziewanie. Zupełnie o tym zapomniała i nie ćwiczyła tego w domu, ale kiedyś robiła to tak dobrze, że dzięki temu występowi wygrała kilka konkursów.

Zrobiła buzię w ciup, wygięła zmysłowo biodra, przeciągnęła dłońmi po ciele i niskim głosem zaśpiewała fragment piosenki, którą Marilyn Monroe wykonała na urodzinach prezydenta Kennedy'ego.

Kiedy skończyła, rozległa się burza oklasków.

- To byłam ja czy Marilyn? - spytała, gdy widownia ucichła. - Nie, to była ośmioletnia dziewczynka, która kiedyś dzięki tej piosence została Małą Miss Stanu Waszyngton, a potem Małą Miss Stanów Zjednoczonych.

Poczekala chwilę, aż widownia przyswoi sobie tę informację, a potem, bezbłędnie naśladowując groteskowo brzmiący, egzaltowany głos Freda Castello, zawołała:

- Matilda Casper, nowa Mała Miss Stanów Zjednoczonych! Cóż za sensacja! Matilda pokonała faworytkę konkursu, Loren Hamilton!

Matilda skuliła się i zaczęła łkać jak mała dziewczynka.

- Biedna Loren się popłakała! - zawołała, nadal imitując głos Freda Castello tak dokładnie, że słychać w nim było nawet jego udawane współczucie.

Znów zatkała, a potem krzyknęła piskliwym głosikiem:

- Nienawidzę cię! Nienawidzę! Nie jesteś już moją najlepszą przyjaciółką!

Na widowni panowała taka cisza, jakby nikt nie oddychał.

- Oddam ci moją koronę - odezwała się znów dziecięcym głosikiem, ale różniącym się od tamtego. - Oddam ci ją, ale bądź nadal moją przyjaciółką.

Zrobiła taki ruch, jakby zdejmowała diadem z głowy, jednocześnie wołając głosem Freda Castello:

- Matildo! Nie wolno ci zdejmować korony. A ty, Loren, nie możesz jej przyjąć!

Przez chwilę zarówno Matilda, jak i widzowie, nie wiedzieli, co się dzieje, kiedy przed kurtynę wyszedł prawdziwy Fred Castello i obwieścił:

- Jesteś już sześć minut na scenie, a regulamin konkursu przewiduje występy pięciominutowe.

Czekająca na swój występ Diana, która najwyraźniej nie panowała już nad nerwami, wychyliła głowę zza kurtyny i zawołała:

- Siedem minut, a nie sześć!

- Pozwólcie jej skończyć! - rozległ się chłopczy głos z widowni.

Matilda spojrzała w stronę, z której dochodził, i uśmiechnęła się, widząc, że to był Ronny. Pomachała do niego, a potem popatrzyła na Franka, po raz pierwszy od momentu, gdy rozpoczęła swój monolog.

Frank pokręcił głową. W pierwszej chwili nie wiedziała, co ten gest oznacza, i się przestraszyła. Strach minął, gdy powiedział jej coś bezgłośnie. Wydawało jej się, że powiedział: „Jesteś niesamowita”. Ale nie była pewna, czy właściwie odczytała ruchy jego warg. Uspokoila się dopiero, kiedy nakreślił palcem w powietrzu kształt, co do którego nie miała już wątpliwości. To było serce.

- Musimy się trzymać regulaminu! - powiedział Fred Castello głosem, w którym było słychać zdenerwowanie, takim samym jak wtedy, przed dziewięciu laty, kiedy nie wiedział, jak poradzić sobie z Małą Miss i Wicemiss Stanów Zjednoczonych, które koniecznie chciały się zamienić koronami.

- Właśnie! - poparła go Diana, po raz drugi wychylając głowę zza kotary.

- Dajcie jej skończyć!

Teraz wołanie rozległo się z różnych części widowni i Fred Castello nie mógł zrobić nic innego, jak wycofać się za kulisy.

- Właściwie już skończyłam - powiedziała Matilda, kiedy widzowie uspokoili się i czekali na dalszy ciąg wystąpienia. - Może to było trochę chaotyczne, ale chyba już wam opowiedziałam historię pewnej dziewczynki, która została Małą Miss Stanów Zjednoczonych, i dzień, w którym włożono jej na głowę koronę, był najgorszym dniem w jej życiu, bo tego dnia straciła swoją jedyną przyjaciółkę. Ciszę na widowni przerwał okrzyk Ronny'ego:

- Będę na ciebie głosował!

- Nie, Ronny. Właśnie po to tu jestem. Właśnie po to przez półtora miesiąca jadłam tylko warzywa, sałaty bez sosów i niskokaloryczny jogurt, żebyś nie głosował. Ronny, te wybory, jak wszystkie takie konkursy, to farsa. I jeśli chcesz coś dla mnie zrobić, to oddaj pustą kartkę. Bardzo cię o to proszę. - Powiodła wzrokiem po widowni i dodała: - Proszę o to was wszystkich. Zróbcie to dla mnie i dla tych wszystkich małych i dużych dziewczynek, które z bardzo różnych powodów albo same decydują się startować w konkursach piękności, albo dają się do tego namówić.

Coś jej przyszło do głowy i przez chwilę zastanawiała się, czy o tym wspominać, ale w końcu doszła do wniosku, że po tym poważnym wystąpieniu przydałoby się na koniec coś lekkiego.

- Jest pewien problem - powiedziała. - Co zrobić z koroną? Komu włożyć ją na głowę? Ale chyba mam pewien pomysł. Pan Castello wyglądałby w niej najlepiej.

Śmiech na widowni upewnił ją, że dobrze zakończyła swoje wystąpienie.

Nie posłuchali jej. Były zaledwie cztery puste kartki. Potem dowiedziała się, kto wrzucił je do urny - Frank, Deborah, Noah i Ronny. Również później dowiedziała się, że w komisji, która liczyła głosy, trwała burzliwa dyskusja, czy w ogóle ogłaszać wyniki. Nigdy nie dowiedziała się, kto się przyczynił do tego, że w końcu je ogłoszono. Mogła mieć tylko pewność, że nie był to Fred Castello, który prawdopodobnie wyłącznie z powodu honorarium, jakie miał otrzymać za dzisiejszy występ, zgodził się je odczytać.

Zanim to zrobił, kilka razy odchrząknął.

- Drugiej Wicemiss nie wyłoniono w dzisiejszym konkursie - obwieścił przygaszonym, pozbawionym entuzjazmu głosem. - Pierwszej Wicemiss również.

Matilda, która po tym, jak udało się jej powiedzieć wszystko, co zamierzała, w ogóle przestała się przejmować wynikami wyborów i czekała tylko, aż konkurs się skończy i ona znajdzie się przy Franku, teraz się zastanowiła. Fakt, że nie było ani drugiej, ani pierwszej Wicemiss, mógł oznaczać tylko jedno - że wszystkie głosy padły na tę samą kandydatkę.

Zdumiało ją to, ponieważ w swojej „karierze” Miss czegoś takiego jeszcze nie przeżyła, i sprawiło, że z zapartym tchem czekała na ostateczny wynik.

Fred Castello musiał teraz odchrząknąć kilka razy, zanim go ogłosił.

- Koronę i tytuł Miss Żółtych Tulipanów zdobyła... - W tych momentach zawsze robił przerwę, żeby wzmóc napięcie, teraz było inaczej. Tym razem głos mu się załamał. - Panna Matilda Casper.

Matilda pamiętała, że nie lubił reakcji, nad którymi nie był w stanie zapanować, ale teraz głośna owacja widowni była mu najwyraźniej obojętna. Popatrzyła na tego człowieka, którego okres świetności należał już do przeszłości, na jego siwe, przeredzone włosy, wystający brzuch i zgarbioną sylwetkę, i wyobraziła sobie, że musi się czuć tak jak ona dwa, trzy lata po tym, jak została Małą Miss Stanów Zjednoczonych. Nie była już słodką dziewczynką, zaczynała robić się niezgrabna, na czole pojawiały się pierwsze pryszcze, ale mama i babcia nie chciały tego zauważyć i nadal ciągały ją po wszelkich możliwych konkursach piękności, stanowych, miejskich, a na końcu gminnych. Ostatni, w jakim uczestniczyła, odbył się na wyspie Bainbridge, na którą miesiąc temu popłynęła z Frankiem.

Tak, pomyślała, patrząc, jak Fred Castello wyjmując z kieszeni chusteczkę i ociera nią pot z czoła, on jest właśnie na etapie gminnego konkursu.

- Panie Castello - powiedziała, kiedy zbliżał się do niej z koroną. - Przepraszam za ten żart, że panu korona pasowałaby najlepiej. Był naprawdę głupi.

Popatrzyła mu w oczy, próbując przekonać go wzrokiem, że teraz mówi poważnie i nie jest to jej kolejny żart.

- Ale chętnie przyjmę drugą nagrodę - dodała.

- Drugą nagrodę? - Fred Castello najwyraźniej nie miał pojęcia, że poza koroną jest jeszcze inna nagroda.

- Zgodnie z regulaminem konkursu, jego zwycięzcy ma prawo rozpocząć Bal Żółtych Tulipanów z wybranym przez siebie partnerem.

- Ach, nie wiedziałem o tym - przyznał się Fred Castello.

- Ale tak jest - powiedziała Matilda. Odwróciła od niego wzrok i spojrzała na widownię, na trzeci rząd.

- Zatańczysz ze mną, Frank?